GRODNO: WRZESIEŃ 1939

RONDO WOŁKOWYSK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (140)
WRZESIEŃ 2017



MRĄGOWO 2017

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (140) WRZESIEŃ 2017





Białorusini z Armią Andersa

Z łącznej liczby ewakuowanych 114 tys. osób odsetek przedstawicieli mniejszości narodowych wynosiłby ok. 11 tys. Białorusini mogli stanowić rząd kilku tysięcy ewakuowanych

12

Czas monopolu na alkohol

Autor artykułu przedstawia, jakie trunki alkoholowe spożywali grodnianie z różnych warstw społecznych i o różnych dochodach pod koniec XIX i na pocz. XX w.

22

Na pierwszej stronie okładki: Zespół «Słoneczko» z Borysewa podczas korowodu ulicami Mrągowa. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Na grobie ppłk. Macieja Kalenkiewicza «Kotwicza» na Cmentarzu Wojennym w Surkontach. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Zwycięstwo, które uratowało świat



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Po 123 latach zaborów Polska odzyskała niepodległość - 11 listopada 1918 roku był dla niej dniem zwycięstwa, lecz życie w pokoju trwało niedługo. Już siedem dni później przywódca bolszewickiej Rosji – Lenin – wydał rozkaz o rozpoczęciu operacji «Wisła». Polska była dla Sowietów celem taktycznym, ponieważ bolszewicy liczyli na wsparcie komunistów, którzy starali się wywołać rewolucję w Niemczech i w państwach, powstałych po rozpadzie Austro-Węgier.

Decydujące starcie w wojnie polsko-bolszewickiej rozegrało się w sierpniu 1920 r. na przedpolach stolicy Polski. Bitwa Warszawska, nazywana Cudem nad Wisłą, nieraz bywa porównywa z bitwą pod Wiedniem, stoczoną 12 września 1683 r. przez połączone siły polsko-austriackie pod dowództwem polskiego króla Jana III Sobieskiego. Zwycięstwo w niej zadecydowało o losach Europy, bowiem uratowało ją przed nacierającą armią turecką. Pod Wiedniem rozstrzygały się losy chrześcijańskiej Europy przed muzułmańską nawałą, pod Warszawą - przed bolszewicką.

Na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w dn. 15 sierpnia obchodzony jest Dzień Wojska Polskiego, w tym dniu przypada również liturgiczne święto Wniebowzięcia Matki Bożej.

Na terenie obecnej Białorusi po wojnie polsko-bolszewickiej pozostało sporo grobów polskich żołnierzy zarówno z pierwszego etapu wojny w ll. 1918-1919, jak i z drugiego - 1920 roku. Wojna nie zakończyła się pod Warszawą, dopiero Bitwa nad Niemnem przypieczętowała zwycięstwo Polski.

Cmentarze, kwatery i groby poległych żołnierzy znajdują się w miejscach, gdzie odbywały się walki. Chowano ich także na pobliskich cmentarzach. Grodno, Wołkowysk, Brzostowica Wielka, Bzostowica Mała, Ejsmonty Wielkie, Gieniusze, Makarowce, Kwasówka, Odelsk, Mosty Lewe, Piaski, Wołpa, Żodziszki, Holszany, Oszmiana, Worziany, Lida, Słonim, Postawy, Brześć, Baranowicze, Użanka... to niepełna lista miejscowości, gdzie spoczęli polscy żołnierze z tamtej wojny.

Dbanie o groby ludzi, którzy przelali swoją krew za Ojczyznę, jest w naszej tradycji obowiązkiem. ZPB od samego początku powstania organizacji opiekuje się grobami bohaterów. Z okazji Dnia Wojska Polskiego jak co roku Związek Polaków wraz z Konsulatem Generalnym RP w Grodnie zorganizowały odwiedzanie grobów żołnierskich na Grodzieńszczyźnie. Wraz z miejscowymi działaczami ZPB, którzy opiekują się grobami i miejscami pamięci narodowej, złożono wieńce, zapalono znicze oraz modlitwą uczczono poległych żołnierzy. O przebiegu działań wojennych w konkretnych miejscach oraz o poległych żołnierzach opowiadał dziennikarz Andrzej Poczobut.

W trakcie zwiedzania cmentarzy poruszono ważną kwestię - na niektórych grobach brakuje nazwisk pochowanych. Andrzej Poczobut podkreślił, że jeszcze w 1934 roku została zakończona praca nad ustaleniem nazwisk wszystkich żołnierzy, którzy zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej. Nazwiska poległym należy przywrócić. Na Cmentarzu Wojennym w Słonimiu, nawet jest miejsce na nazwiska na tablicy przy krzyżu. W innych miejscach należy uzupełnić nazwiska, jak np. w Gieniuszach. O to trzeba się postarać jak najszybciej, bo w następnym roku obchodzimy 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości, a za trzy lata – setną rocznicę wiktorii w wojnie polsko-bolszewickiej. Z działaczami w terenie ustalono także, gdzie są potrzebne prace renowacyjne.

Wygrana Polski w 1920 roku miała ogromne znaczenie dla niej i świata, bo trudno wyobrazić Europę po glorii bolszewików. Gdyż muza Clio nie lubi gdybania - to wróćmy do faktów. W zdobytym przez bolszewików Białymstoku zawiązał się tzw. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Dzierżyńskim, Marchlewskim, Konem, Unszlichtem i in. - miał być zalążkiem komunistycznego rządu polskiego. Czy byłaby to potem kolejna republika radziecka, czy formalnie niepodległe państwo buforowe…

Lenin wierzył w koncepcję permanentnej rewolucji. Uważał, że bolszewicka rewolucja w Rosji może uruchomić podobne procesy na całym świecie. Istniał już Komintern z centralą w Moskwie, mający silne struktury na Zachodzie: w Niemczech, na Węgrzech, we Włoszech, Hiszpanii, nawet w USA i Indiach. Geniusz wojskowy Piłsudskiego przekreślił plany eksportu rewolucji - świat uratowano. Nasi przodkowie na Kresach jeszcze prawie przez 20 lat żyli w wolnym kraju według naszych wartości, nie musieli być ani pionierami, ani komsomolcami. Byli ludźmi wolnymi! ■



Julian Assange

WikiLeaks kontra opozycja

Po wyborach 2010 r. dziesiątki opozycjonistów skazano na długoletnie wyroki i ucieczkę z kraju.

Piekło, przez które musieli przejść, spowodowały dokumenty WikiLeaks, które otrzymał Łukaszenko – pisze amerykański tygodnik The New Yorker.

Chodzi o «wątpliwe powiązania» red. naczelnego WikiLeaks Juliana Assange'a. W 2010 r. spotkał się z Israelem Shamirem, rosyjskim hohsztaplerem o poglądach ekstremistycznych, podejrzewanym o powiązania z wywiadem rosyjskim. Assange przekazał mu ponad 90 tys. clarisów i depesz dyplomatycznych USA, dotyczących Rosji i krajów b. ZSRR. Część dokumentów przekazał Shamir do Mińska. Spowodowały one falę represji i masowe aresztowania opozycjonistów.

The New Yorker cytuje słowa jednego z liderów opozycji: «Naprawdę nienawidzę WikiLeaks. KGB mówi: twoje nazwisko figuruje w amerykańskich depeszach, jesteś zdrajcą, amerykańskim agentem, będziesz traktowany jak wróg białoruskiego narodu».

Franciszek Skaryna

Uważany jest za ojca piśmiennictwa białoruskiego.

6 sierpnia 1517 r., pół tysiąca lat temu, w czeskiej Pradze wydrukował I książkę w języku zrozumiałym przez współczesnych Białorusinów. Franciszek Skaryna (ok. 1490 – ok. 1550) wydał przekład Psałterza (Księgi Psalmów), dokonany z języka starocerkiewnosłowiańskiego na starobiałoruski.

Ur. w Połocku, wykształcony w Krakowie, w Pradze założył drukarnię. To właśnie w stolicy Czech, dzięki wynalazkowi Gutenberga i wytrwałości połockiego wychowanka Akademii Krakowskiej z prasy drukarskiej zjechała nie tylko Księga Psalmów, ale i 21 pozostałych ksiąg Starego Testamentu. Pierwszą drukarnię na ziemiach litewsko-białoruskich założył w 1520 r. w domu jednego z emerytowanych burmistrzów – Jakuba Babicza.

Ze względu na liczne zasługi jest Skaryna białoruskim Janem Kochanowskim i Jakubem Wujkiem w jednej osobie. Jego podobiznę można znaleźć np. na popularnej «Historii Białorusi» pióra Marcelego Kosmana, wydanej przez Ossolineum.

W skrócie

W Mińsku odbyła się prezentacja wyd. po białorusku książki o Domeyce autorstwa jego wnuczki Paz Domeyko. Przybyło na nią m.in. 3 prawnuków i 1 praprawnuk Domeyki z Chile, USA i Australii.

Łukaszenko zapowiedział, że państwo nie odstąpi od podatku «od pasożytnictwa». Nowa wersja dekretu ma być przedstawiona 1 października br.

Biełsat podał, że białoruskie firmy handlują z tzw. Doniecką i Ługańską Republiką Ludową. Separatyści otrzymują produkty rolne, kosmetyki firm «Bielita-Witeks», «BelKosmeks», «Modum», «FlorealKosmo».

Jako duże zagrożenie traktuje manewry Zapad 2017 minister obrony RP Macierewicz. Przede wszystkim ze względu na możliwość pozostawienia części wojsk rosyjskich na terenie RB i zmianę układu sił na granicy.

Przywódca jednego z niezależnych związków zawodowych, Hienadź Fiadynicz, został oskarżony o niepłacenie podatków.

IPN otrzymał zgodę na poszukiwania szczątków polskich żołnierzy, poległych we wrześniu 1939 r. w miejscowości Pohost.

Prezydent RB podzielił dzieci na «nasze – prawdziwych patriotów, kochających ojczyznę» i «dzieci z piątej kolumny», które jego zdaniem «Białorusi nie kochają».

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Obraz Jerzego Kossaka «Cud nad Wisłą»

Muzeum Bitwy Warszawskiej

Placówka powstanie w Ossowie pod Warszawą, będzie filią Muzeum Wojska Polskiego.

MWP ogłosi przetarg na wybudowanie Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 i monumentu, upamiętniającego to wydarzenie w formule «Zaprojektuj i Zbuduj». Obiekt ma być gotowy za 3 lata, na 100. rocznicę «Cudu nad Wisłą».

Ministerstwo Obrony Narodowej przekaże na budowę 100 mln zł. Szef resortu Antoni Macierewicz zapowiedział, że także na postawienie ogromnych 120-metrowych biało-czerwonych proporców, symbolizujących wielkość zwycięstwa.

Muzeum i pomnik w Ossowie nie będą jedynymi obiektami, upamiętniającymi Bitwę Warszawską 1920 roku. Minister Macierewicz mówił także o planach zbudowania pomnika w Radzyminie i postawieniu «kolumny chwały Wojska Polskiego» w polskiej stolicy.

Lord Edgar Vincent d'Abernon, szef misji alianckiej, która w 1920 r. dotarła do Warszawy, nazwał Bitwę Warszawską 18. decydującą bitwą w dziejach świata.

Żyjemy dłużej

Od 1990 r. Polacy i Polki żyją dłużej o 7,7 i 6,7 lat.

Z danych GUS za 2016 r. wynika, że mężczyźni w Polsce żyli przeciętnie 73,9, kobiety – 81,9 lat. Głównymi przyczynami zgonów w Polsce są choroby układu krążenia, nowotwory, urazy i zatrucia. Podobnie jak w in. krajach, występuje nadumieralność mężczyzn, jednak skala zjawiska w RP jest znacznie wyższa.

W miastach mężczyźni żyją dłużej niż na wsi. U kobiet średnia długość życia jest taka sama. Mimo pozytywnych zmian, Polska nadal wypada niekorzystnie na tle czołówki europejskiej. Długość życia Polaków jest krótsza o kilka lat: u mężczyzn o ponad 7 lat, u kobiet - o 4. Wśród 40 krajów Polska zajmuje lokatę w trzeciej dziesiątce: mężczyźni 27., kobiety 23. miejsce.

Najdłużej żyją mężczyźni w Islandii, Lichtensteinie i Szwajcarii – ok. 81 lat, najkrócej w Rosji – 64,7 lata. Wśród kobiet za długowieczne można uznać Hiszpanki i Francuzki (ok. 86 lat). Najkrócej w Europie żyją Mołdawianki, Rosjanki i Ukrainki – nie osiągają wieku 77 lat.

W skrócie

W rosyjskich muzeach wciąż znajdują się obrazy, zrabowane w Polsce przez Armię Czerwoną. Strona rosyjska nie odpowiada na prośby o ich zwrot.

Papież Franciszek został odznaczony Orderem Uśmiechu, przyznawanym przez dzieci w Polsce. Ceremonia odbyła się podczas audiencji generalnej w Watykanie.

Żołnierz ze znaczkiem Polski Walczącej i opuszczona flaga - tak ambasady w Warszawie upamiętnili rocznicę wybuchu powstania warszawskiego.

Biuro Ochrony Rządu zastąpi Służba Ochrony Państwa, która zajmie się ochroną najważniejszych osób w państwie i zagranicznych delegacji. Jest projekt ustawy.

Rozpoczęła się 2. edycja kampanii «BohaterON - włącz historię». Do 02.10. każdy może powiedzieć «dziękuję» powstańcom warszawskim, wysyłając bezpłatne kartki pocztą lub on-line.

Reprezentacja Polski w piłce nożnej 10.09.1972 zdobyła złoty medal turnieju Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

Prezydent A. Duda odznaczył dowódcę sił lądowych USA w Europie gen. broni Bena Hodgesa Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Polska zwiększy wydatki na obronność - zapowiedziała to premier RP po spotkaniu z sekretarzem generalnym NATO J. Stoltenbergiem.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Po raz pierwszy w Opolu

W stolicy polskiej piosenki odbył się I Polonijny Festiwal Polskiej Piosenki «Opole 2017» - podaje strona «Wspólnoty Polskiej»

Na koncercie finałowym publiczność w Filharmonii Opolskiej oklaskiwała 18 finalistów.

Pomysłodawczyni i organizatorka festiwalu – redaktor Halina Nabrdalik z Radia Opole, pełniąca funkcję prezesa Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», zaprosiła do Opola wykonawców z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Niemiec, Francji, Holandii, Hiszpanii oraz Kanady.

Pierwszą nagrodę w PFPP w Opolu w wysokości 6 tys. zł zdobyła Magdalena Baryła, mieszkająca od kilkunastu lat w Niemczech, gdzie prowadzi polskojęzyczne przedszkole. Artystka zaśpiewała piosenkę z repertuaru Darii Zawiałow pt. «Malinowy Chruśniak». Artystka uważa, że taki festiwal jest bardzo potrzebny dla Polonii i Polaków, mieszkających za granicą.



WIKTORIA CHOMCZUKOWA

Drugą nagrodę wartości 4 tys. zł otrzymała Wiktoria Chomczukowa z Białorusi, a trzecią, 3 tys. złotych – Noemi Macura z Zaolzia z zespołem «NOEMI-RAKLES».

Jury przyznało także 3 równorzędne wyróżnienia wartości 1 tys. zł. Otrzymały je: Elżbieta Oleszkiewicz z Litwy, Karolina POP Fedorowsky z Francji oraz Barbara Łakota z Republiki Czeskiej.

Nagrodę Radia Opole w postaci 10-godzinnej sesji nagraniowej w Studiu M otrzymała Barbara Łakota z Zaolzia.

Wręczono także honorową nagrodę im. Jacka Juliusza za promocję polskiej kultury za granicą i w środowiskach polonijnych. Otrzymał ją Leonard Paszek z Niemiec, który aktywnie działa w Polonijnej Telewizji PePeTV w Essen.

Opowieści Kanterberyjskie

Po raz drugi nauczyciele polskich szkół sobotnich spotkali się na konferencji, zorganizowanej przez Polską Macierz Szkolną w University of Kent w Canterbury.

14-16 lipca we wprost magicznej atmosferze Canterbury pedagodzy z całej Anglii mogli nie tylko się dokształcić i poznać nowe techniki nauczania, ale również spotkać się, poznać nawzajem, wymienić doświadczeniami, a nawet wspólnie pośpiewać.

Uczestnicy obejrzeli filmowy spektakl «Spiskowcy», oparty na powieści J. Conrada, z kolekcji Biblioteki Polskiej POSK. Nie przypadkiem organizatorzy wybrali utwór Conrada, którego miejsce spoczynku znajduje się właśnie w Canterbury. Następnego wieczora, po dniu wypełnionym zajęciami, nauczyciele, wraz z dr. Keith'em Carabine (wybitnym znawcą życia i twórczości Conrada), mogli odwiedzić grób i posłuchać ciekawostek na temat pochodzącego z Polski pisarza. Alternatywą był spacer po Canterbury pod przewodnictwem dr Agnieszki Gordon, która przybliżyła wycieczkowiczom historię jednego z najstarszych miast Wielkiej Brytanii.

Profesjonalnie zorganizowane wykłady zaadresowane były do nauczycieli na każdym poziomie nauczania. Jednym z najważniejszych punktów konferencji było przedstawienie nowych zasad egzaminacyjnych, które mają obowiązywać od r. 2019/20. Zainteresowani mogli również uczestniczyć w zajęciach z zarządzania procesem dydaktycznym, czy też w dodatkowych wykładach, poświęconych m.in. nauczaniu religii, twórczości Conrada, 200. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki i metodyce nauczania w polskich szkołach sobotnich.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Walka o Pomorze

W 967 r. wynikiem wygranej bitwy stały się tereny u ujścia Odry do Bałtyku.

W 963 r. saski hrabia Wichman na czele pomorskich Wieletów dwukrotnie najechał terytorium Mieszka I, pokonując księcia, zabił mu brata, zdobył wielkie łupy.

Nie mając sił do jednoczesnej ochrony zachodniej granicy i prowadzenia podboju Pomorza, Mieszko I uznał zwierzchnictwo cesarza na terenach nadgranicznych i przyjął w 966 r. chrzest.

Do ostatecznej rozgrywki między Wieletami a Mieszkiem doszło w 967 r. Połączony korpus wojsk wielecko-wolińskich, głównie piechoty, pod wodzą Wichmana, nadszedł od północy, z wyspy Wolin.

Mieszko I, dysponował podobnie jak Wichman ok. 5-6 tys. wojowników oraz został wsparty 2 oddziałami czeskiej jazdy z kilkuset ludzi. Mieszko wciągał Pomorzan w głąb swojego terytorium, gotów ruszyć do boju.



Książę Mieszko I

Z przekazu wynika, że w decydującej chwili Wichman, oczekując szturmu rozłożył się obozem. Mieszko nie przeprowadził natarcia. Konnicę ulokował na skrzydłach, skrytą za wzgórzami, a wojownikom pieszym nakazał posuwać się w stronę obozu przeciwnika, markując w ten sposób główny atak.

Widząc pieszych, Wichman zdecydował uderzyć wszystkimi siłami. Po wstępnym starciu piechota Mieszka zaczęła się wycofywać, odciągając wroga od ufortyfikowanego obozu. Podjęcie pogoni za piechotą okazało się dla wojsk Wichmana tragiczną pomyłką, bo jazda Mieszka uderzyła na Pomorzan od tyłu, odbierając im możliwość powrotu do obozu. Równocześnie ścigany oddział pieszy przeszedł do kontruderzenia. Zwycięstwo utorowało Mieszkowi I drogę do zajęcia całego Pomorza Zachodniego wraz z wyspą Wolin.

Jubileusz koronacji obrazu

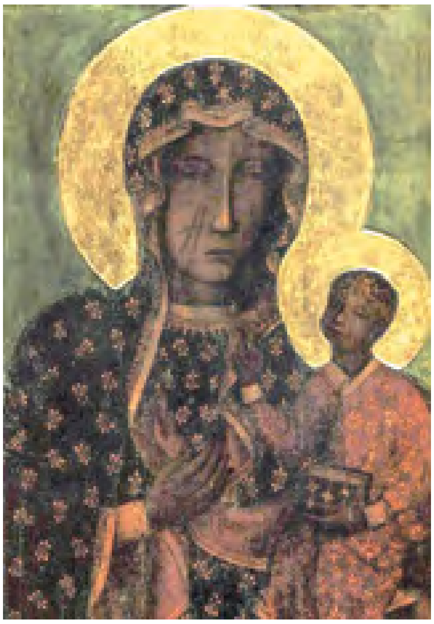
8 września 1717 r. koronami papieskimi ukoronowany został obraz Matki Bożej Jasnogórskiej w Częstochowie.

Była to pierwsza na ziemiach polskich, ustanowiona dekretem papieskim, koronacja Cudownego Obrazu Matki Bożej. Uroczystość miała zasięg ogólnopolski.

Sejm RP ustanawił rok 2017 Rokiem 300-lecia Koronacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, ponieważ kult Maryjny ma dla Polski nie tylko aspekt religijny, ale społeczny, patriotyczny i kulturowy.

Idea królewskości Maryi kształtowała się u Polaków od dawna. Jan Długosz w Liber beneficiorum nazywa Jasnogórską Bogurodzicę «Najdostojniejszą Królową świata i naszą».

Jasna Góra od samego początku obejmowała swym oddziaływaniem nie tylko niższe warstwy społeczeństwa polskiego, ale także stała się celem pielgrzymek możnowładców i monarchów polskich, którzy składali Matce Bożej dary w postaci regaliów. Były to zarówno formy osobistego oddania się Maryi, jak również powierzenie Jej w opiekę całego narodu.



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

Wszystko to znalazło wyraz i rozwinięcie w ślubach króla Jana Kazimierza, złożonych w katedrze lwowskiej po «potopie» szwedzkim. To ślubowanie można uważać za oficjalne ustanowienie Maryi Królową Polski – a ponieważ złożono je w związku ze zwycięską obroną Jasnej Góry, tytuł Matki Bożej Królowej Polski jeszcze bardziej przylgnął do Wizerunku Jasnogórskiego. Ten fakt już wtedy został potwierdzony przez nuncjusza Piotra Vidoniego, który podczas uroczystości trzykrotnie zaintonował wezwanie: Regina Regni Poloniae.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Pamięci bitwy o Surkonty

20 sierpnia odbyły się uroczystości, poświęcone 73. rocznicy bitwy o Surkonty, którą stoczyli żołnierze AK pod dowództwem ppłk. Macieja Kalenkiewicza, ps. Kotwicz z przeważającymi wielokrotnie siłami NKWD. Uroczystości zorganizował Związek Polaków, Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej i Konsulat Generalny RP w Grodnie. Rozpoczęto je Mszą św. w kościele w Wawiórce w intencji poległych.

Po mszy prezes Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej Artur Kondrat w imieniu ministra obrony narodowej RP przekazał odznaczenie na nominację na stopień porucznika dla Jadwigi Żuk, żołnierza V Batalionu 77. pp AK na Nowogródczyźnie.

Listy z podziękowaniami za zasługi dla obronności Polski i wybitne osiągnięcia w pielęgnowaniu pamięci o polskich żołnierzach na Białorusi wręczono dla attache wojskowego RP na Białorusi płk. Arkadiusza Szweca, konsula generalnego RP w Grodnie Jarosława Książka, prezes ZPB Andżeliki Borys oraz prezes oddziału ZPB w Mińsku Heleny Marczukiewicz.

Uczestnicy obchodów złożyli wieńce przy pomniku poległych w bitwie o Surkonty, zapalili znicze na grobach żołnierzy na cmentarzu obok wsi Pielasa, pomodlili się i odśpiewali hymn Polski i hymn łagierników.



IRENA WALUŚ

UCZESTNICY OBCHODÓW 73. ROCZNICY BITWY NA CMENTARZU WOJENNYM W SURKONTACH. PRZEMAWIA PREZES STOWARZYSZENIA ŁAGIERNIKÓW ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ ARTUR KONDRAT



Irena Waluś

Podczas przekazania odznaczenia na nominację na porucznika dla Jadwigi Żuk przez attache wojskowego RP na Białorusi płk. Arkadiusza Szweca



Irena Waluś

Śpiewają połączone chóry polonijne z Mińska: «Polonez», «Tęcza» oraz «Społem»





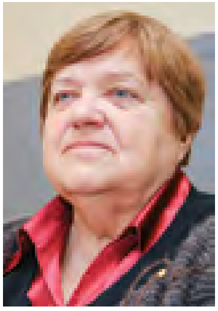
Irena Waluś

Znicz pamięci od najmłodszych



PANORAMA GRODNA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Grodno: wrzesień 1939



HALINA BURSZTYŃSKA



PLAC BATOREGO, WIDOK NA KOŚCIÓŁ FARNY. 1935 R.

W 1939 roku powiat grodzieński zamieszkiwało 300 tysięcy ludności. Według ostatnich danych statystycznych przed wojną procentowy skład mieszkańców pod względem narodowościowym wynosił 70% Polaków, 16% Białorusinów oraz mniejsze grupy Żydów, Litwinów, Tatarów, Rosjan i Niemców. Grodno, stolica powiatu, liczyło około 60 tysięcy mieszkańców, w tym Polaków 60%.

Swój niepowtarzalny urok miasto zawdzięczało pięknemu położeniu wśród sosnowych lasów, na skraju Puszczy Grodzieńskiej, nad urwistymi brzegami Niemna i u ujścia rzeki Horodniczanki. Jego osobliwość stanowiła drewniana zabudowa domów w otoczeniu sadów i kwiatowych ogrodów. Stylem architektury nawiązywały one do dworków w szlacheckich zaściankach. Odpoczynek zapewniały pełne ciszy i zieleni parki oraz podmiejskie rekreacyjne tereny wzdłuż Niemna. Dwa zamki królewskie, Batorego i Nowy oraz miejska Starówka z licznymi zabytkami przeszłości, świadczyły o historycznej randze tego jednego z najważniejszych miast dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W ciągu blisko ośmiuset lat istnienia grodu nieraz zachodziły tu wydarzenia o konsekwencjach politycznych, dotykających wielu pokoleń kilku narodowości.

W dwudziestoleciu międzywojennym Grodno było drugim po Wilnie prężnym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego i intelektualnego Kresów północno-wschodnich. Zawodowy teatr im. Elizy Orzeszkowej, położony w parku zwanym Ogrodem Miejskim, często gościł artystów war-

szawskich i wileńskich scen. Tu występował m.in. słynny zespół «Reduta» Juliusza Osterwy. Swe talenty prezentowali tacy artyści jak Jacek Woszczerowicz, Czesław Wołłejko, Jan Kurnakowicz czy Adolf Dymsza. Hanka Ordonówna przyciągała słuchaczy kunsztem piosenkarskim; Stanisław Szpinalski urzekał chopinowskimi recitalami. Teatr Objazdowy z siedzibą w Grodnie docierał z ambitnym repertuarem do miasteczek i wsi powiatu szerząc kulturę polską i europejską.

Liczne szkoły średnie ogólnokształcące oraz zawodowe przygotowywały przyszłą inteligencję oraz kształciły wysoko kwalifikowanych pracowników dla potrzeb rzemiosła i przemysłu. Początek ich rozkwitu datował się jeszcze od XVIII wieku, kiedy w 1765 roku Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny litewski i zarazem dzierżawca grodzieńskiej ekonomii, zainicjował zakładanie fabryk oraz królewskich manufaktur.

W Grodnie mieściła się także siedziba Dowództwa III Okręgu Korpusu i 29 Dywizji Piechoty. Garnizon Wojska Polskiego obejmował zarazem Nowogródczyznę i Wileńszczyznę. Ostatnim dowódcą OK III był żołnierz o legionowej przeszłości, generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński. W dniu 22 września 1939 roku generał, otoczony przez radzieckie czołgi zginął kilkanaście kilometrów od Grodna w Nowikach pod Sopoćkiniami wraz z adiutantem, kapitanem artylerii, Mieczysławem Strzemeskim. Mogiła generała znajduje się w Sopoćkiniach, a symboliczna w Krakowie, miejscu jego urodzenia.

Spokojne i zgodne życie wielonarodowościowych mieszkańców Grodna przerwał wybuch II wojny światowej. W sierpniu 1939 roku poprzedziły ją symptomy nieuchronnego niebezpieczeństwa ze strony nacierających Niemiec. Powszechnie przeczuwano nadejście ciężkich prób dla kraju. O wojskowym pogotowiu świadczyły przemarsze i transporty przez Grodno żołnierzy w kierunku granicy z Prusami Wschodnimi.



Irena Waluś

Grób gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego w Sopoćkiniach

W nocy z 24/25 sierpnia ogłoszono w Grodnie częściową imienną mobilizację niektórych jednostek wojskowych. Z miasta i okolicy zaczęli się zgłaszać rezerwiści do punktów rejestracyjnych po umundurowanie i przydziały do pułków piechoty. Niemal wszyscy mieli przekonanie, że wojna potrwa najwyżej kilka tygodni. Odmarsz pierwszych kolumn na front przybrał uroczysty charakter. Ulice i drogi były przystrojone kwiatami; wiązanki kwiatów rzucano pod nogi maszerujących; żegnano ich pieśnią «Roty» Marii Konopnickiej. Złudne uniesienie, pewność zwycięstwa, trwały jednak krótko. Po południu 30 sierpnia całe miasto pokryło się plakatami z rozporządzeniem o powszechnej mobilizacji. Zapanowało przygnębienie i obawa przed nieznanym. Kolejni rezerwiści zaczęli przybywać do macierzystych koszar. Wobec braku organizacyjno-wojskowej sprawności dowódców wielu młodych mężczyzn samorzutnie wyruszało z miasta w poszukiwaniu najbliższych jednostek wojskowych. Tych już nikt nie żegnał.

Nastąpił ranek 1 września. Nad miastem niebo pokryły bombowe samoloty niemieckie. Pierwsze bomby, celowane w mosty, ugodziły w pobliskie kościoły. Wielu mieszkańców nie wierzyło, że to już wojna. Łudzono się, że odbywają rutynowe ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, połączone



GRODNO PRZYGOTOWYWAŁO SIĘ NA ODPARCIE ATAKU ARMII CZERWONEJ

z ostrym strzelaniem. Niestety, najazd Niemiec na Polskę, bez wypowiedzenia wojny, potwierdziło przemówienie do narodu prezydenta Ignacego Mościckiego. Przez kilka kolejnych dni naloty na Grodno trwały niemal bez przerwy. Niemcy celowali do arsenałów broni i amunicji, magazynów, węzła kolejowego, mostów, burzyli domy mieszkalne i obiekty publicznej użyteczności, ludność cywilną razili z karabinów maszynowych.

Grodno, odcięte brakiem informacji od reszty kraju, nic nie wiedziało o stanie na froncie wojennym. Wiadomo tylko było, że broni się jeszcze Warszawa. Przez pierwsze dni września trwała radiowa łączność ze stolicą. Mieszkańcy po kilka razy dziennie gromadzili się tłumnie pod megafonami w centrum miasta, na placu Stefana Batorego, by słuchać dramatycznych słów prezydenta Stefana Starzyńskiego: «Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!». Gdy zamilkła rozgłośnia radia stołecznego, Grodno zostało całkowicie odizolowane od reszty kraju.

Mimo wzrastającego lęku i świadomości bezsilności ludność przystąpiła do działania. Na ulicach, placach i podwórzach gorączkowo kopano rowy przeciwlotnicze, rozdawano maski przeciwgazowe, używane podczas I wojny światowej; w kościołach śpiewano przejmujące suplikacje: «(…) od powietrza, głodu, ognia i wojny – wybaw nas, Panie!». O zmroku zaciemniano szczelnie okna domostw, a nawet latarnie konnych dorożek. Nad porządkiem w mieście czuwały patrole Obrony Przeciwlotniczej. Z miastem solidaryzowały się okoliczne wsie polskie i większość białoruskich. Chłopi dostarczali żywność i lniane płótno dla szpitali i punktów opatrunkowych. Gościnne i ofiarne zaścianki szlacheckie przyjmowały pod opiekę dzieci i uciekających z zachodu kraju uchodźców. W różnych miejscach miasta organizowano punkty pomocy sanitarnej i społeczne placówki wydawania posiłków. Do prac pomocniczych spontanicznie zgłaszała się młodzież, zrzeszona w Związku Harcerstwa Polskiego, Polskim Czerwonym Krzyżu, w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Pełniła straż przy magazynach żywnościowych i tytoniowych, w miejskiej elektrowni i wodociągach. Obserwatorzy, ukryci na dzwonnicach wież kościelnych, mieli meldować o pożarach i zrzutach dywersantów. Harcerze nosili rannych i sprawnie obsługiwali miejską pocztę polową. Gdy po dziesięciu dniach wojny do Grodna zaczęli przybywać z głębi kraju żołnierze z rozproszonych oddziałów, tu otrzymywali niezbędną pomoc.

Po 1 września w mieście przebywało niewiele wojska ze stacjonującego garnizonu. Większość, na rozkaz Naczelnego Wodza, wymaszerowała w kierunku Wilna i Lwowa. Jednostki dywizji piechoty odjechały na front niemiecki. Pozostałe oddziały dysponowały szczupłym wyposażeniem i uzbrojeniem. Szczególnie dotkliwie odczuwano brak broni maszynowej i przeciwpancernej; bateria artylerii przeciwlotniczej posiadała tylko dwie armaty starego typu.

15 września starosta powiatu przedstawił plan ewakuacji przed Niemcami oddziałów wojskowych oraz urzędów i władz administracyjnych. Harcerzom, których powołano do Wojska Polskiego,

powierzono osłonę ich odwrotu i uzbrojono w krótką broń palną oraz karabiny ręczne z I wojny światowej. W mieście pozostawiono do obrony niepełne dwa bataliony wojska i szczupły oddział saperów pod nazwą: Obóz Warowny «Grodno», łącznie 800 żołnierzy. Odpieranie wroga takimi siłami było niemal niewykonalne wobec rozległej powierzchni miasta, przedzielonego naturalną zaporą, jaką stanowił Niemen oraz bliskością lasów, skąd można było spodziewać się natarcia wroga.

Nadszedł dzień 17 września, a z nim porażająca wiadomość o przekroczeniu wschodniej granicy państwa i posuwaniu się w głąb kraju wojsk Armii Czerwonej. Informacje potwierdziły rozgłośnie radiowe Europy. Przerażenie i dezorientacja ludności były jeszcze większe niż 1 września. Już nie wznoszono modłów o zachowanie od wojny. Dla pokonanych padł rozkaz pełnej demobilizacji; dla wojska wycofania się ochotniczo na front francuski przez neutralną jeszcze Litwę.

Po południu 18 września wiadomo było, że duża liczba radzieckich czołgów znajduje się o kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Grodna. Na peryferiach miasta pojawili się nieznani, uzbrojeni cywile i oddawali pojedyncze strzały. Mieszkańcy miasta rozumieli, że podjęcie samoobrony staje się nakazem chwili. Nie chodziło o odparcie zagrożenia; rezultat zmagań był bowiem przesądzony. Bardziej chodziło o danie świadectwa moralnej postawy. Przywódcami i organizatorami obrony zostali wiceprezydent miasta Roman Sawicki oraz major Benedykt Serafin. Sawicki miał już za sobą pewne wojskowe doświadczenie jako uczestnik grodzieńskiej samoobrony w 1918 roku. Obecnie na jego apel przystąpiono do budowania fortyfikacji, wznoszenia barykad, kopania rowów i zapór przeciwczołgowych, stawiania przeszkód na wszystkich drogach dojazdowych



Irena Waluś

Autorka artykułu (pierwsza z prawej) na symbolicznym grobie Tadka Jasińskiego w Grodnie

i mostach. W tej pracy uczestniczyło samorzutnie tysiące mężczyzn, kobiet, młodzieży szkolnej, uchodźców. Panowały spokój, dyscyplina i porządek. Grodno jako jedyne miasto na Kresach podjęło decyzję czynnego oporu wobec najeźdźcy. Obrońcy mieli świadomość swej klęski w bezpośrednim natarciu wojennym. Chodziło jednak o ratowanie honoru Polaka.

O świcie 20 września pojawił się na moście, od strony przedmieścia zaniemeńskiego, pierwszy czołg, a za nim dywizjon pojazdów pancernych, uzbrojonych w broń maszynową. Kolumna dotarła do centrum i rozjechała się po ulicach. Rozpoczęła się kilkudniowa obrona miasta, w którym każda ulica, plac, budynek stawały się dla obrońców redutą. Liczebność obrońców była szczupła. Liczyła do 2-2,5 tys. ludzi, w tym dwa zawodowe bataliony piechoty. Większość obrońców stanowili cywilni ochotnicy: uczniowie gimnazjalni i szkół zawodowych, urzędnicy, harcerze, ochotnicy. Główną broń obrońców stanowiły butelki z mieszanką zapalającą, garść granatów oraz niewiele starych karabinów maszynowych. Brakło sprzętu wojskowego i amunicji. Już 1 września po nalocie niemieckich bombowców została w 50% zniszczona grodzieńska składnica uzbrojenia i magazyny wojskowe. Przyszło się zmierzyć z niewspółmiernie przeważającą siłą natarcia. Wojska radzieckie przyparły atak na miasto przy użyciu broni przeciwpancernej, czołgów, oddziałów piechoty i artylerii, przeciwlotniczych karabinów maszynowych, samochodów pancernych. Miasto zostało osaczone ze wszystkich stron.

Już pierwszego dnia straty obrońców były duże. Ginęli dorośli i młodociani żołnierze–ochotnicy. Jednym z pierwszych poległych 20 września 1939 r. był 13-letni półsierota, wychowanek Zakładu Dobroczynności, Tadeusz Jasiński. W czasie natarcia czołgu sowieckiego mały bohater rzucił w jego kierunku koktajl Mołotowa. Schwytany, posłużył jako żywa tarcza do czołgu, ciężko rannego odbiły harcerki. Jego imię zostało ocalone od niepamięci, a ostatnie godziny życia utrwalone w relacji świadka, Grażyny Lipińskiej: «Ale ja widzę na dale-

kim czołgu jasną plamę. Nagła, straszna pewność (…). Śmiercionośna maszyna toczy się naprzód, a ja stępiała na wszystko lecę prosto na nią. Przeraźliwy zgrzyt… czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie (…). Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (wiem – to polskie kule siekają po wrogich czołgach) i silny upływ krwi, ale jest przytomny». Symboliczny grób dziecka – bohatera znajduje się na cmentarzu Farnym w Grodnie. Każdego roku, w święto Wojska Polskiego, grób Tadzika jest nawiedzany przez Polaków.

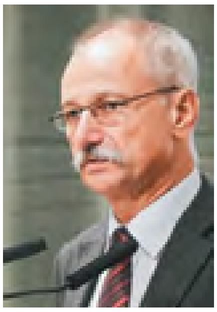
Walki o miasto zakończyły się 22 września. Źródła sowieckie notują, że do niewoli wzięto około tysiąca jeńców. Według świadectwa IPN zabito około 300 osób, w tym licznych cywilów rozstrzelano na Psiej Górce. Duża część obrońców zginęła zmiażdżona sowieckimi czołgami. Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski, złożył przyrzeczenie, że po wojnie bohaterskie miasto otrzyma odznaczenie Virtuti Militari «Zawsze Wiernego».

Grodno stanowiło ważny punkt wojennej strategii ZSRR. W pierwszą rocznicę jego zajęcia moskiewska «Prawda» upamiętniła ten fakt w dniu 17 września 1940 roku artykułem pt. «Grodno». Gdy 16 lipca 1944 roku po odparciu Niemców oddziały Armii Czerwonej wkroczyły ponownie do miasta, fakt ten świętowano w Moskwie oddaniem dwudziestu artyleryjskich salw z dwustu dwudziestu czterech armat.

Dla Polaków – za spalone czołgi i kilkudniowy bunt przeciw przemocy – otworzył się rozdział aresztowań oraz masowego exodusu do Kazachstanu i Syberii ■

Białorusini z Arm

Przyczynek do dziejów ludności Kresów Wschodnich



Mirosław DYMARSKI

Polska, utraciwszy tereny na wschodzie w 1939 r., straciła również znaczny odsetek obywateli. Nie chodzi tu tylko o stratę setek tysięcy ludzi, ale również o utratę obywatelstwa polskiego przez mieszkańców tych ziem narodowości białoruskiej czy ukraińskiej. Same straty w wyniku wysiedleń i zsyłek są trudne do oszacowania.

W listopadzie 1939 r. władze ZSRR narzuciły wszystkim mieszkańcom ziem wschodnich RP, dawnym obywatelom polskim, obywatelstwo radzieckie.

Dla tamtejszych Ukraińców, Białorusinów miało to stanowić dopełnienie działania władz radzieckich z 17 września 1939 r., dokonywanych pod hasłami wyzwolenia spod ucisku Polski i włączenia tych ziem do Białoruskiej i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku sytuacja się zmieniła. Według polskich władz w Londynie układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. jednoznacznie rozstrzygnął sprawę obywatelstwa. Dawni obywatele RP mieli odzyskać polskie paszporty. Było to szczególnie ważne dla ludności, deportowanej w głąb



Stalin podpisuje porozumienie wojskowe, na mocy którego w ZSRR powstały Polskie Siły Zbrojne. Moskwa. 14 sierpnia 1941 r.

nią Andersa



Generał Władysław Anders. Londyn. 1945 r.

Mirosław Dymarski

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk i politolog, zajmuje się historią Polski XX wieku, okresu II wojny światowej oraz problematyką bałkańską. Członek Komitetu Słowianoznawstwa i Komisji Bałkanistyki Polskiej Akademii Nauk oraz Komisji Środkowoeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności.

ZSRR, w kontekście zgody na tworzenie armii polskiej w Rosji. Władze radzieckie niemal natychmiast uznały, że przepisy układu odnoszą się wyłącznie do ludności rdzennie polskiej. W oświadczeniu rządu radzieckiego z 1 grudnia 1941 r. czytamy, iż «w myśl dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z dnia 29 listopada 1939 r. wszyscy obywatele zachodniej części Ukraińskiej i Białoruskiej Sowieckich Republik, którzy znajdowali się na tych obszarach między 1 i 2 listopada 1939 r., w zgodzie z dekretem o obywatelstwie ZSRR z 19 sierpnia 1939 r. nabyli obywatelstwo sowieckie». Dalej stwierdzano, iż wyjątek uczyniony Polakom, jako wyraz dobrej woli władz radzieckich nie może być «podstawą do analogicznego uznania za polskich obywateli osób innych narodowości, a w szczególności Ukraińców, Białorusinów i Żydów».

Podczas rozmów gen. Sikorskiego na Kremlu Stalin na pytanie o zwalnianie z łagrów obywateli polskich narodowości białoruskiej i ukraińskiej, odparł: «Co wam po Białorusinach, Ukraińcach i Żydach? Wam są potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze». Gen. Sikorski odparł natychmiast, że nie chodzi tu o konkretnych ludzi, «ale (…) Ci co w roku 1939 byli obywatelami polskimi, obywatelami polskimi pozostali». Obecny przy rozmowie dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders dodał, że «jeżeli chodzi o Białorusinów, to czuli się Polakami i byli dobrymi żołnierzami podczas wojny 1939 r.».

Władze radzieckie absolutnie nie chciały dopuścić, by prawo opcji państwowej mieli Białorusini czy Ukraińcy. Doświadczenia z państwem totalitarnym mogły spowodować zdeklarowanie się Białorusinów po stronie Państwa Polskiego. Choć może dawniej nie uznawali go w pełni za własne, to jednak respektowało ono prawa człowieka i prawa obywatelskie, tym bardziej, że białoruska ludność polskich kresów nie wykazywała żadnych dążeń niepodległościowych.

Postawy Białorusinów, zesła-



Przegląd oddziałów Armii Andersa. 1942 r.

nych jako obywatele polscy na odległe tereny ZSRR, zwolna musiały się przeobrażać. Mało wiemy na ten temat, ale na podstawie nielicznych świadectw mamy prawo przypuszczać, iż tak było. Stalin kategorycznie nie zgadzał się na objęcie Białorusinów, obywateli RP w 1939 r. przepisami układu z 30 lipca 1941 r. (a więc na opiekę polskich placówek, zaciąg do Armii gen. Andersa, w dalszej konsekwencji na ewakuację z Rosji). Katorga, jakiej ludność doświadczyła, musiałaby zostać ujawniona i obwieszczona światu, w tym i pozostałej ludności białoruskiej (czy ukraińskiej) w ZSRR. Dałoby to również silny argument polityczny władzom polskim w obronie granicy wschodniej Polski. W tym kontekście jedynie Polacy i polscy Żydzi stawali się mniej groźni albo w jakikolwiek sposób użyteczni dla polityki radzieckiej. Nie potrafimy dokładnie określić liczby ludności białoruskiej, dawnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, która została deportowana z Kresów Wschodnich. Wymienione utrudnienia, czynione przez władze radzieckie, nie pozwalają ani dobrze oszacować wielkości tej deportacji, ani sprawdzić, ilu Białorusinów gotowych było wstąpić do Armii Andersa, udać się pod opiekę polskich placówek i odzyskać polskie dokumenty państwowe. W jednym z raportów polski ambasador Stanisław Kot pisał wprawdzie, że «chłopi białoruscy zgłaszają się do służby w wojsku i dotąd wśród nich nie zauważono żadnego objawu niepożądanego».

Z kolei w sprawozdaniu ambasady polskiej w Kujbyszewie z 26 marca 1942 r. czytamy m.in.: «Stanowisko Białorusinów do sprawy polskiej jest bardzo przychylne. Wypuszczeni więźniowie na podstawie amnestii wymieniają głęboką wdzięczność dla Rządu gen. Sikorskiego za zawarcie paktu, który umożliwił im wyjście z więzień i opiekę, jaką doznają od polskich placówek. Białorusini, spotkani w czasie mego objazdu, wypowiadają często zdanie, że między Polakami a Białorusinami nie ma żadnych różnic, że należy w przyszłości dołożyć wszelkich starań, ażeby bardziej zacieśnić więzy między Polakami a Białorusinami. Jeżeli chodzi o wybór, to we wszystkich wypadkach 100% są za sprawą Polski».

Gen. Anders, dokonując szacunku ludności, ewakuowanej z ZSRR, stwierdził, iż 10% spośród niej stanowili przedstawiciele mniejszości, głównie zaś Żydzi. Z łącznej liczby ewakuowanych 114 tys. osób odsetek przedstawicieli mniejszości narodowych wynosiłby około 11 tys. Białorusini mogli więc stanowić rząd kilku tysięcy ewakuowanych.

W materiałach, obrazujących sytuację polskich ziem wschodnich po 17 września 1939 r., dominują dokumenty, utrwalające tragiczne dzieje Państwa Polskiego i Polaków. Rzadko trafiamy na źródła, odnoszące się do losów obywateli polskich innych narodowości, zamieszkujących te ziemie. Tym może cenniejsze są okruchy historii, które potwierdzają dramatyczne dzieje także i tych tysięcy polskich obywateli Białorusinów, którzy swą lojalność wobec państwa polskiego przypłacili losem podobnym do setek tysięcy ich współobywateli Polaków. Cieszy szczególnie zaś to, iż możemy przedstawić po latach nieliczne, ale szczere, dowody przywiązania Białorusinów do ich państwowej

ojczyzny.

W zbiorach Instytutu Polskiego im. gen. W. Sikorskiego w Londynie znajduje się memoriał, napisany w Iranie przez uratowanych z «nieludzkiej ziemi» Białorusinów, obywateli polskich, którzy wraz z wojskiem gen. Andersa opuścili szczęśliwie ZSRR. Memoriał skierowany był do gen. Sikorskiego, premiera i Wodza Naczelnego, i prócz wyrazów wdzięczności za ocalenie, zawiera również istotną deklarację woli przynależności politycznej i terytorialnej Białorusinów, którzy w sposób jednoznaczny i kategoryczny, przy dużej dozie patosu, opowiedzieli się za pozostaniem w granicach Rzeczypospolitej. Autorzy dokumentu zdecydowanie sprzeciwili się sowieckiej tezie o dobrowolnym przyłączeniu się do ZSRR, a przeprowadzone «plebiscyty» na ziemiach Polski wschodniej nie miały – ich zdaniem – nic wspólnego ze swobodnie wyrażonym stanowiskiem tamtejszej ludności, a były skutkiem terroru NKWD i Armii Czerwonej.

«My Białorusini – czytamy w memoriale – jesteśmy historycznie związani z Polską, z jej losami, jak również i Jej rozwojem od czasów Unii litewsko-ruskich ziem z Polską Jagiełły i W. Ks. Witolda. Zjazdy wileńskie, grodzieński, horodelski, witebski, wreszcie Unia Lubelska – wszystkimi uchwałami na nich zapadłymi, związały nas Białorusinów z Polską jeszcze ściślej. Od tego czasu powodzenie i szczęście Polski było naszym szczęściem, niepowodzenia Polski – naszym nieszczęściem. Przez ten czas wiele chwil jasnych i radosnych przeżył Naród Polski, a wraz z nim i nasz Naród Białoruski i te wspólne dole i niedole zespoliły nas na śmierć i życie. Zżyliśmy się z Polakami, związaliśmy się nawzajem. Nawet różnica wyznań pomiędzy Polakami, rzymsko-katolikami, a nami prawosławnymi – nie przeszkodziła naszemu zbrataniu się z Polską i zacieśnieniu z Nią serdecznych więzów. Ta też różnica wyznaniowa dziś wcale nam nie przeszkadza dążyć i rwać się do Polski, by do niej należeć i tylko z Nią być związanym na zawsze. Nasze położenie geograficzne i niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego jeszcze bardziej zbliża nas do Polski i wiąże z Nią. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że współżyjąc tylko z Polską i z Nią współpracując, możemy być spokojni o siebie, o nasz byt, o nasz los.

Wobec tego przed obliczem całego świata oświadczamy, iż chcemy, by nasze życie, nasze losy, nasze rodziny, gospodarstwa, ziemia – były związane z Polską i Jej losem. Tylko z Polską współżyjąc i współpracując będziemy spokojni i będziemy mogli dojść do dobrobytu i szczęścia jak też i do



Warta honorowa polskich harcerzy przy grobach żołnierzy, poległych pod Monte Cassino



Groby żołnierzy wyznania prawosławnego, pochodzących z Białorusi, na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino

pełnego rozwoju naszej kultury narodowej» (…) «Z całą stanowczością – pisali dalej w memoriale Białorusini – i pełną odpowiedzialnością za swoje słowa wobec historii oświadczamy, że nie chcieliśmy i nie chcemy należeć do Rosji». Dla podkreślenia swej niechęci do Rosji odwoływali się do wspólnej tradycji państwowej i do wspólnej walki «przeciwko agresji ze Wschodu». Powoływali się na tradycje wielkich hetmanów prawosławnych, którzy bronili całości państwa polskiego, gdyż granice Polski były i są ich granicami. Wyrażali taką opinię, jak twierdzą, nie tylko w imieniu własnym, ale także imieniem swoich współrodaków, którym nie udało się jeszcze opuścić Związku Radzieckiego. Cały okres dwuletniej sowieckiej okupacji nazwali «najcięższą niewolą ludu białoruskiego, wytworzoną przez moskiewski czerwony imperializm». Spowodował on ruinę gospodarczą ich ziem, zniszczenie narodowej kultury i likwidację życia religijnego. Tak samo kategorycznie wypowiadają się wobec niewoli hitlerowskiej i dlatego dopiero teraz, korzystając z pełnej swobody wypowiedzi oświadczali: «Celem naszym jest nie Rosja, nie Niemcy, lecz Polska. Do Polski chcemy należeć. Rząd Polski jest naszym Rządem».

Na koniec autorzy memoriału wyrażają głęboką wdzięczność władzom polskim, szczególnie amb. Kotowi i gen. Andersowi, iż pomogły im się wydostać z Rosji. Pod dokumentem podpisało się 61 osób z podaniem pełnych nazwisk, imion, zawodu i miejsca zamieszkania.

Niewielki ten dokument, ledwie trzy strony maszynopisu, zyskał wówczas ogromne znaczenia polityczne. Został napisany we wrześniu 1942 r. w Teheranie, kiedy stosunki polsko-sowieckie poczęły się psuć. Coraz większe były trudności z uwalnianiem zesłańców z więzień i łagrów, coraz trudniejsza rekrutacja żołnierzy. Nie było również odpowiedzi na pytanie co do losów polskich oficerów-jeńców z 1939 r., którzy dotąd nie zgłosili się do wojska.

Jednocześnie Stalin począł interpretować układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. w sposób niekorzystny dla Polski. Uzasadniając tezę o obcym etnicznie charakterze polskich ziem wschodnich, odmówiono prawa wstępowanie do polskiej armii Białorusinom, Ukraińcom, Żydom, posiadającym polskie obywatelstwo. Niestety w sukurs szła temu dyplomacja brytyjska i osobiście sam premier Winston Churchill, który milcząco godził się z tezą Stalina o dokonanym na Kresach zjednoczeniu narodów białoruskiego i ukraińskiego. Wszelkie zatem doniesienia, dokumenty, obalające tę tezę i potwierdzające przywiązanie Białorusinów do swej dawnej Ojczyzny uzyskiwały duże znaczenie polityczne. Zadawały kłam stalinowskiej propagandzie i ponownie stawiały sprawę granicy wschodniej Polski na wokandzie międzynarodowej. Były argumentem dla obrony polskich praw do tych ziem.

Memoriał ten brano pod uwagę jako materiał do wykorzystania przez polską dyplomację w okresie postępującego napięcia w stosunkach z Moskwą. (Tak było np. z wrogim politycznie aktem jednostronnego narzucenia ponownego obywatelstwa radzieckiego wszystkim obywatelom RP na początkiem roku 1943). Liczono na to, iż przekona on także Brytyjczyków co do słuszności polskich dążeń i skłoni do ich poparcia. Dokument zasługuje na uwagę, właśnie jako jeden z nielicznych pisemnych dowodów, wyrażonego z własnej woli, związku Białorusinów z dawnych ziem wschodnich z Rzecząpospolitą ■

Rondo Mia

Rondo pod taką nazwą zostało odsłonięte w dzielnicy Lębork-Wschód w dn. 21 lipca.

W Lęborku w dn. 19-23 lipca były obchodzone Dni Jakubowe, bowiem św. Jakub jest patronem miasta. W tych dniach odbywało się dużo imprez kulturalnych i o charakterze sakralnym. Bardzo ważnym punktem tych uroczystości było otwarcie Ronda Miasta Wołkowysk. Było to związane z uchwałą Rady Miasta Lęborka z 4 listopada 2016 r. na wniosek Koła Przewodników PTTK w Lęborku w osobie Przemysława Mikusińskiego - wołkowyszczanina z pochodzenia.

Na nasze święto miasta przyjeżdża zawsze delegacja z Wołkowyska w ramach podpisanej współpracy o partnerstwie obu miast. Delegacji wołkowyskiej przewodniczył Igor Kaszkiewicz,

Obchody s

W dn. 28 sierpnia o godz. 18.00 w kościele pw. św. Jakuba Ap. w Lęborku członkowie miejscowej «Solidarności» wzięli udział we Mszy św. w intencji NSZZ «Solidarność» w 37. rocznicę strajków sierpniowych i powstania związku.

Mszę św. koncelebrował kapelan lęborskiej «Solidarności» z lat 1980-1983 o. Janusz Jędryszek. Po Mszy św. w auli przykościelnej odbyła się prezentacja książki autorstwa Maurycego Frąckowiaka pt. «Tajemnice Lęborskiego Podziemia Solidarnościowego». Autor przedstawił genezę i proces powstawania książ-

asta Wołkowysk w Lęborku



Podczas odsłonięcia ronda. Pierwszy z prawej: Autor artykułu

zastępca przewodniczącego rejonowego komitetu wykonawczego. Uroczystego odsłonięcia ronda dokonywały następujące osoby: Witold Namyślak – burmistrz Lęborka, Igor Kaszkiewicz, Edmund Popieliński – prezes Stowarzyszenia Ziemi Wołkowyskiej z siedzibą w Gdańsku oraz Przemysław Mikusiński.

Podczas uroczystego otwarcia burmistrz Lęborka powiedział, że rondo ma przypominać o wspólnej historii.

Nazwa ronda nawiązuje do nazw ulic, znajdujących się na tej okolicy: ulicy Wileńskiej, Grodzieńskiej i Lwowskiej. Wiadomo mi, że w Polsce, jeszcze w dwóch miastach jest ulica Wołkowyska – w Gdańsku i Poznaniu. Dzielnica Lębork-Wschód jest jeszcze w rozbudowie, gdzie powstają zabudowania indywidualne i jest tu też strefa ekonomiczna. Gdy ta okolica będzie bardziej zabudowana, to pośrodku ronda stanie głaz z tablicą metalową i herbem Miasta Wołkowysk.

Cieszę się, że ten pomysł udało się zrealizować, ponieważ bardzo długo marzyłem o tym.

Przemysław Mikusiński
Lębork

solidarnościowe

ki. Głos zabierali dawni działacze związku. Prezentację uświetnił solowy występ Andrzeja Radajewskiego – więźnia politycznego stanu wojennego. Uroczystość rocznicową i spotkanie z autorem książki promowali i organizowali koledzy z miejscowej «Reduty» i «Klubu Gazety Polskiej».

W imieniu naszej redakcji składamy gratulacje naszemu Autorowi Maurycemu Frąckowiakowi z okazji wydania książki. Całemu zaś Lęborskiemu Podziemiu Solidarnościowemu dziękujemy za działalność, która przybliżała wolność, i za pamięć o tamtych wydarzeniach.

Eliza Andruszkiewicz



Podczas prezentacji książki Maurycego Frąckowiaka

«Operacja polska» 1937-1938

Początek w nr. 5.,6.,7./2017



Mikołaj IWANOW



Dzierżyński i Stalin - twórcy zbrodniczego systemu komunistycznego

Polski Piemont Komunistyczny

Historia światowej Polonii nie zna przypadku udzielenia Polakom, mieszkającym poza terytorium własnego kraju, tak szeroko rozbudowanej autonomii, jak to było w Związku Sowieckim w latach 20. i 30. minionego stulecia. Jednak nazwać ten system polskiego samorządu autonomią można jedynie umownie.

W rzeczywistości był to system komunistycznego zniewolenia Polaków, wszechogarniającej indoktrynacji polskich skupisk. Brak tam było autentycznej autonomii w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Pierwotnymi instytucjami polskiej autonomii, podobnie jak i innych narodowości, miały stać się tzw. rady narodowościowe. Zgodnie z teoretycznymi założeniami planu Lenina miały one powstawać wszędzie tam (prawie wyłącznie w miastach), gdzie w zwartych skupiskach mieszkała odpowiednio duża liczba ludności polskiej. Ustaloną na Ukrainie normą, której osiągnięcie było niezbędne do utworzenia takiej jednostki autonomicznej, była liczba 500 osób, a na Białorusi – 1200 osób. Na Białorusi jednak to centralne rozporządzenie nie zawsze było w pełni przestrzegane. Dość często, bowiem, się zdarzało, że polskie wiejskie rady narodowościowe tworzono także wtedy, gdy miejscowej ludności polskiej było mniej niż tego oficjalnie wymagano.

Wyższą formą polskiej «socjalistycznej autonomii narodowościowej» na terytorium ZSRR były polskie rejony narodowościowe na Ukrainie – im. Juliana Marchlewskiego i na Białorusi – im. Feliksa Dzierżyńskiego, potocznie nazywane Marchlewszczyzną i Dzierżyńszczyzną. Były to stosunkowo duże jednostki terytorialno-administracyjne mające stanowić ośrodki «polskiego socjalistycznego społeczeństwa w ZSRR. Przewidywany zakres ich autonomii miał być tak duży, że wszelka dokumentacja, a nawet bieżąca korespondencja powinna była być sporządzona w języku polskim. Do tego jednak na ogół w praktyce nie dochodziło. Spełnienie owego wymagania pozostało więc raczej w sferze teorii, ale niewątpliwie był to poważny bodziec do poszerzenia używania języka polskiego na Kresach. Trudno w to uwierzyć, ale nawet przesłuchania w lokalnym GPU-NKWD na Marchlewszczyźnie odbywały się w języku polskim.

Najważniejszym elementem polskiej autonomii socjalistycznej w Związku Sowieckim była niewątpliwie Marchlewszczyzna – polski rejon narodowościowy, utworzony na Żytomierszczyźnie w roku 1925. Nowej jednostce

administracyjnej przydzielono 25 rad wiejskich, obejmujących 96 wsi i miasteczek z przewagą ludności polskiej. Było w nim 7557 zagród. Większość z nich należała do rodzin miejscowej ludności katolickiej, która w większości, na co dzień posługiwała się miejscową mieszanką języków ukraińskiego i polskiego, ale miała głęboko zakorzenione poczucie odrębności narodowej. Byli to bezsprzecznie Polacy.

Centrum administracyjnym nowego rejonu zostało niewielkie miasto Dowbysz, liczące wówczas około 3 tys. mieszkańców, głównie Polaków. Na początku następnego roku – na prośbę «polskiego ludu pracującego» rejonu – Dowbysz został przemianowany na Marchlewsk, a rejon otrzymał imię tego polskiego komunisty.

«Polska stolica radziecka» (jak niekiedy nazywano to niewielkie miasteczko na Wołyniu w sowieckiej prasie polskojęzycznej) znajdowała się na południowym krańcu ukraińskiej części Polesia, pośród niekończących się bagien, piasków i lasów, które zajmowały około 40% terytorium «polrejonu».

Odległość Marchlewska od granicy polsko-sowieckiej nie przekraczała 120 km, tyle samo mniej więcej było do Żytomierza, okręgowego centrum administracyjnego. W sprawę tworzenia polrejonu zaangażował się sam «żelazny Feliks» Dzierżyński, który w październiku 1926 r. zwrócił się do «mas pracujących» organizowanego rejonu z listem, w którym podkreślał znaczenie polskiej autonomii sowieckiej.

Liczba ludności Polskiego Rejonu Narodowego wynosiła 40 577, z nich prawie 70% – to Polacy.

Marchlewski Polski Rejon Narodowościowy ustępował w początkowym okresie jego organizowania sąsiednim rejonom ukraińskim pod względem rozwoju gospodarczego. Nie miał jakiegokolwiek zaplecza socjalno-kulturalnego. Dlatego



Mapa, na której zaznaczono istniejące wówczas i planowane polskie rejony narodowościowe na Białorusi i Ukrainie

w celu stworzenia na sowieckim Wołyniu wzorowego i zasobnego rejonu polskiego centralne władze państwowe ZSRR i władze Ukraińskiej SRR przydzielały pokaźne środki na przyspieszenie rozwoju Marchlewszczyzny. W całej 10-letniej historii rejonu dotacje z państwowego budżetu na gospodarczy i socjalno-kulturalny rozwój «polrejonu» stanowiły od 80 do 90% budżetu rejonowego. To hojne finansowanie rejonu pozwoliło jego mieszkańcom stosunkowo bezboleśnie przetrwać okres «wielkiego głodu» (ll. 1932-1933).

W latach 1929-1931 wzrost budżetu sięgał co najmniej 100%. Dzięki przyznanym środkom w Marchlewsku wybudowano elektrownię, rozwinięto łączność telefoniczną. Już w 1928 r. zakończono budowę nowoczesnego szpitala. Zbudowano kilka nowych budynków szkolnych, dwa kluby. W 1930 r. ukończono wznoszenie budynku «wzorowej polskiej szkoły siedmioletniej». Ponadto zbudowano i oddano do użytku budynek nowego urzędu pocztowego, nową siedzibę Rejonowego Komitetu Wykonawczego i Rejonowego Komitetu Partyjnego. Rozpoczęto jednocześnie budowę apteki, kina, przychodni weterynaryjnej, a także paru kilkupiętrowych budynków mieszkalnych dla pracowników partii i urzędników administracji radzieckiej. Nawiązano też regularną łączność autobusową z Żytomierzem, znaczne osiągnięcie w tym czasie, któremu mogli jedynie zazdrościć ukraińscy mieszkańcy sąsiednich rejonów. W latach 1926-1930 Marchlewszczyzna dość szybko przekształcała się we wzorowy polski rejon narodowościowy.

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych i w dużej mierze utopijnych celów, jakie postawiło sobie kierownictwo Marchlewszczyzny, była próba utworzenia w polskim rejonie narodowościowym swego rodzaju miniatury «polskiego społeczeństwa socjalistycznego», odznaczającego się zróżnicowaną strukturą klasową. Dlatego postanowiono stworzyć miejscową polską klasę robotniczą oraz inteligencję. Z zorganizowaniem środowiska inteligenckiego nie mogło być większych trudności: emigracyjnych działaczy KPP w Związku Sowieckim było raczej w nadmiarze. O wiele trudniej-



Konsekracja sanktuarium Maryjnego w Dowbyszu, w dawnej stolicy Marchlewszczyzny



Wciąż ten sam patron Dzierżyńska (dawnego Kojdanowa) - stolicy Dzierżyńszczyzny

szym zadaniem było wykazanie, że wśród mieszkańców rejonu są także przedstawiciele klasy robotniczej. W ówczesnych warunkach jedyną możliwość ukształtowania na Marchlewszczyźnie własnej polskiej klasy robotniczej dawało rozwinięcie tej gałęzi przemysłu, która miała w rejonie odpowiednią bazę i surowce. Dlatego przydzielone na ten cel centralne fundusze zdecydowano się wykorzystać na budownictwo nowych hut szkła i gruntowną modernizację już istniejących. W latach 1928-1931 wybudowano dwie nowe (dwie huty szkła już istniały) w miasteczkach Bykówka i Marianówka. Przedrewolucyjne huty w Marchlewsku i w Kamiennym Brodzie zostały gruntownie zmodernizowane. Huta kamiennobrodzka zwiększyła swoją produkcję prawie dziesięciokrotnie w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym. Ogółem liczba robotników Marchlewszczyzny wyniosła 5884, co stanowiło prawie 11,2% całej ludności «polrejonu». Polski rejon narodowościowy zdecydowanie uplasował się na jednym z pierwszych miejsc wśród wiejskich rejonów Ukrainy pod względem liczby proletariatu.

W rzeczywistości jednak ten dość szybki wzrost liczby robotników polskich na Marchlewszczyźnie nie spowodował w praktyce powstania «politycznie świadomej awangardy polskiego społeczeństwa socjalistycznego» w ZSRR. Wczorajsi chłopi, wychowani w duchu polskiej kresowej tradycji narodowej, w większości bardzo religijni, nie mogli i nie chcieli «włączyć się w pierwsze szeregi walczących o nową Polskę i przesiąknąć proletariacką świadomością klasową». Pragnienie niektórych z kierownictwa Marchlewszczyzny, by traktować tamtejszych polskich robotników jako potencjalną rezerwę bojowników o Polską Republikę Rad, należy uznać raczej za iluzję.

Na Białorusi proces sowietyzacji ludności polskiej na szeroką skalę rozpoczął się później i przebiegał nieco inaczej. 15 marca 1932 r. Centralny Komitet Wykonawczy BSRR podjął uchwałę o reorganizacji rejonu kojdanowskiego w Kojdanowski Narodowościowy Rejon Polski. Władze spiesznie od razu po utworzeniu rejonu zaczęli wykorzystywać go jako narzędzie propagandowe. Już latem 1932 r., a wiec w niespełna dwa miesiące po ogłoszeniu owej decyzji, odwiedziła Kojdanowszczyznę dele-



Mieszkańców polskich rejonów narodowościowych czekały wywózki albo zagłada

gacja robotników-Polaków ze Stanów Zjednoczonych. W czerwcu 1932 r. rejon otrzymał nazwę imienia Dzierżyńskiego, która w okresie międzywojnia upowszechniła się jako «Dzierżyńszczyzna». Pół roku później – 7 listopada 1933 r. – w rocznicę rewolucji październikowej w niewielkim byłym kresowym miasteczku Kojdanowo, które już od roku nosiło nazwę Dzierżyńsk, w obecności wdowy Zofii Dzierżyńskiej odsłonięto pierwszy w ZSRR pomnik twórcy Czeki i jednego z głównych twórców państwa sowieckiego. Była to 8,5-metrowa, wykonana z brązu, figura «żelaznego Feliksa» umieszczona w samym centrum miasta – w rynku.

Kierownicze stanowisko w organach partyjnych i państwowych nowego centrum autonomii polskiej objęli Polacy-komuniści, przedstawiciele miejscowych Polaków, a także skierowani przez KPP niedawni emigranci polityczni z II Rzeczypospolitej.

Podobnie jak na Ukrainie, także na Białorusi partia postawiła na przyspieszony rozwój ekonomiczny, polityczny i kulturalny polskiego rejonu im. Feliksa Dzierżyńskiego. Ten rozwój odbywał się w zasadniczo odmiennej sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej, ale miał sporo rys podobnych do Ukrainy. Korzystał też z wielu różnych przywilejów. Dotacje dla Dzierżyńszczyzny z centralnego budżetu państwa znacznie przewyższały środki otrzymywane przez sąsiednie rejony białoruskie. Tylko w latach 1932-1933 na rozwój gospodarczy rejonu polskiego wydzielono 1,5 min rubli. Środki te prawie dwukrotnie przewyższały sumy, przydzielone sąsiednim rejonom o podobnej liczbie mieszkańców. W Dzierżyńsku wybudowano nowe budynki administracyjne, szkoły, kluby itp. W rejonie było 93 szkoły podstawowe oraz 14 średnich, 2/3 z nich były z polskim językiem wykładowym.

W celu przekształcenia Dzierżyńszczyzny w rzeczywiste centrum życia polskiego na Białorusi, próbowano przenieść do Dzierżyńska wszystkie polskie instytucje i organizacje. 31 maja 1932 r. otwarto w nim polskie technikum hodowlane, które specjalizowało się w kształceniu kadr dla powstających na Białorusi narodowościowych kołchozów polskich. W majątku Stańkowo, byłej siedzibie hrabiego Czapskiego, rozpoczął działalność instytut pod nazwą Polski Kombinat Naukowy. W rzeczywistości, była to nieco rozbudowana specjalna szkoła pedagogiczna, kształcąca nauczycieli dla młodszych klas polskich szkół republiki. W roku 1933 liczyła ona 110 uczniów. W roku następnym w Dzierżyńsku rozpoczął działalność Polski Objazdowy Teatr Kołchozowo-Sowchozowy, dla którego planowano z czasem wybudowanie w centrum miasta nowoczesnego budynku teatralnego. Z realizacją tego projektu jednak nie zdążono przed likwidacją Dzierżyńszczyzny.

Oprócz dwóch istniejących polskich rejonów narodowościowych planowano również zorganizowanie jeszcze dwóch innych: w rejonie Płoskirowa na Ukrainie i w rejonie Lepla na Białorusi. Jednak zmiana polityki państwa sowieckiego wobec Polaków uniemożliwiła realizację tych planów ■



PRZYJĘCIE W JEDNEJ Z GRODZIEŃSKICH RESTAURACJI W CZASIE MIĘDZYWOJENNYM

Czas monopolu na alkohol

Mocne trunki na Grodzieńszczyźnie pod koniec XIX - na pocz. XX ww.

JAN PLEBANOWICZ

W poprzednim numerze «Magazynu Polskiego» opowiedziałem, jak gorzałka trafiła na ziemie Rzeczypospolitej oraz w jaki sposób ją produkowano w XVI-XIX ww. Teraz popatrzmy na to, jak sytuacja wyglądała pod koniec XIX i na początku XX stulecia oraz jakie trunki alkoholowe spożywali wtedy grodnianie z różnych warstw społecznych i o różnych dochodach.

Włościanie pili gorzałkę w karczmach, która miała kilka gatunków, to były połuhar (słabsza wódka, destylowana tylko jeden raz), pierehar (gorzałka o podwójnej destylacji), a także wódki zagraniczne. U Żydów, ale nie tylko, dużą po-



ETYKIETA ALKOHOLU «KAZIONNEGO», WYPROD. W GRODNIE W 1914 R. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKEIGO



NALEPKA Z «PEJSACHÓWKI», WYPRODUKOWANEJ W WILNIE

pularnością cieszyła się tzw. pejsachówka, nazywana także malagą. Robiono ją z rodzynek i nazywano również «winem pejsachowym». Była to bardzo pachnąca i słodka wódka – koszerna, ponieważ była wyrabiana z winogron.

Szlachta spożywała bardziej różnorodne napoje. Z miejscowych trunków pito allasch – likier z dodatkiem kminu. Allasch zaczęto

produkować w Kurlandii na początku XIX w., a w 1830 r. ten trunek zawieziono na targi do Lipska w Niemczech. Ten zapomniany u nas napitek stał się tradycyjnym niemieckim napojem alkoholowym.

Wśród szlachty bardzo popularnym alkoholem była starka, którą przyrządzano z wódki zbożowej podwójnej destylacji z dodatkiem kwiatów lipy, gruszek i jabłek. Trunek zalewano do starych beczek od wina i trzymano go nawet przez kilka lat. Często zdarzało się i tak, że szlachcic wlewał starkę do beczek w dniu urodzin swojego syna. Odkorkowywał je zaś w dniu pełnoletności panicza. Po tak długim leżakowaniu starka stawała się drogim trunkiem, była gęstym likierem zielonego albo bursztynowego koloru.

W 1895 r. w Imperium Rosyjskim wprowadzono monopol na produkcję taniej wódki skarbowej, tak zwanej kazionnej. Wódkę zaczęto produkować metodą rektyfikacji na «kazionnych winnych składach» (skarbowych magazynach gorzelnianych). W latach 1896-1899 w Grodnie wybudowano taki winny magazyn przy ulicy Skrajniej (teraz 17 września), akurat w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się hipermarket «Euroopt». «Grodzieński winny skład» produkował dwa gatunki wódki i kilka gatunków spirytusu. Wódka miała nazwy «Białogłówka» i «Czerwonogłówka» od koloru kapsli do butelek. Butelka (0,61 l) białogłówki kosztowała 60 kopiejek, a czerwonogłówki - 40 kopiejek. W czasach, gdy kilogram mięsa kosztował 40 kopiejek, a zarobek robotnika wynosił około 28 rubli miesięcznie – cena wódki była dość wysoka.

Monopol rozpowszechniał się tylko na wódkę. Zarówno starkę jak i pejsachówkę dalej produkowano w prywatnych przedsiębiorstwach, ale po zapłaceniu podatków te trunki kosztowały nawet dwukrotnie więcej niż wódka skarbowa.



Grodno w latach 70. Po lewej stronie w głębi znajduje się gorzelnia



Przyjęcie w restauracji «Royal» w Grodnie w latach 30.

Za ciekawostkę można uznać fakt, że na początku XX wieku przeciętny grodnianin pił mniej alkoholu niż sto lat przedtem. Chociaż trudno w to uwierzyć, ale Imperium Rosyjskie w tamtych czasach zajmowało jedno z ostatnich miejsc w Europe, jeżeli chodzi o spożycie alkoholu.

Na początku I wojny światowej na naszych terenach wprowadzono prohibicję, którą skasowali Niemcy po okupacji Grodna w 1915 roku. Niemcy sprzedawali grodnianom wódkę wyłącznie za złoto, istotnie wzbogacając skarb niemieckiego kajzera.

Czas wojen się skończył, w 1921 roku Grodno weszło w skład II Rzeczypospolitej. W okresie międzywojennym oprócz zwykłej wódki i tradycyjnej pejsachówki, spożywano również takie wódki jak przepalanka, luksusowa czy wyborowa. Przepalanką nazywano wód-

kę z dodatkiem karmelizowanego cukru, a także goździków i wanilii. W 1928 r. w Polsce rozpoczęto produkcję wódki luksusowej. Sądzono, że luksusowa odpowiadała mniej więcej carskiej białogłówce, robiono ją z ziemniaczanego spirytusu podwójnej destylacji. W roku 1926 powstała recepta najbardziej popularnej polskiej wódki – wyborowej. Właśnie ją jako pierwszą zaczęto wysyłać na eksport do Europy. Tam trafiała wyborowa, wyprodukowana ze zboża, natomiast wyborową, wyprodukowaną z ziemniaków, sprzedawano do Stanów Zjednoczonych po zniesieniu prohibicji.

Wszystkie wódki bez dodatków miały nazwę «czysta». Dlatego jeśli jeden grodnianin zapraszał drugiego wypić czystej, to owe zaproszenie oznaczało pójście do szynku czy restauracji na kieliszek gorzałki. Chłopi przyjeżdżali do Grodna na targ, po jego zakończeniu odpoczywali w szynkach, położonych koło grodzieńskich rynków – Drzewnego, Skidelskiego, Zaniemeńskiego, Siennego. W witrynie takiego szynku gospodarz trzymał pieczone prosię z jajkiem w łyczku, a wewnątrz włościanie oblewali swoje udane transakcje kieliszkiem czystej.

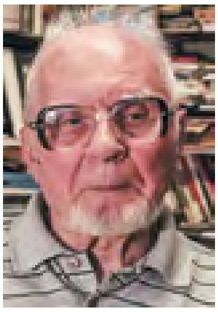
Bardziej majętni grodnianie chodzili do restauracji. W restauracjach tamtego czasu była podawana wódka dwóch gatunków – zwykła i «najwyższej jakości». W restauracjach «Royal» i «Europa» wódkę podawano w wielkich i małych karafkach, a także w wielkich i małych kieliszkach. Wódką obnoszono gości na początku przyjęcia. Z otwartych okien restauracji było słychać dźwięk kieliszków i muzykę. Ludzie się weselili, chcieli nacieszyć życiem, z każdej jego chwili, bo przeczuwali, że wkrótce nadejdzie wojna. Któż mógł wiedzieć, że to ostatnie chwile odchodzącej już na zawsze pięknej epoki... Na razie wznoszono toasty za zdrowie pięknych pań i święcie wierzono w szybkie zwycięstwo w wojnie ■

Wołkowysk Cent



Dworzec kolejowy w Wołkowysku Centralnym. Rys. Witolda Karpyzy

Początek wspomnień w nr. - 07., 08./2017



Eugeniusz KABATC

Szkoły

Szkoła to zawsze świat przeszłości najobfitszej w doznania. Szkoły były w naszych obu Wołkowyskach, przechodziłem przez nie na Centralnym i w Mieście, także pośrodku, na różnych poziomach i w różnych historycznie czasach. Doświadczenie było wielorakie, uczyłem się wszystkiego, uniwersalnie i narodowo, od polskiego pierwszego oddziału po ósmą klasę radziecką.

Zaczęło się to w roku, w którym na nasze podwórko wszedł policjant i powiedział coś do mamy, a mama rozpłakała się; wkrótce potem na rogu domu zawisła biało-czerwona flaga, dziwnie zniekształcona, bo ściągnięta czarną wstążką. Do szkoły jeszcze nie chodziłem, nie wiedziałem kto to jest Piłsudski, oznajmiono mi, że zmarł Dziadek wszystkich dużych i małych Polaków i że jest to bardzo smutne. W kilka miesięcy później przyjechała do nas z Narewki moja cioteczna siostra Wala, żeby w Wołkowysku właśnie, pod okiem chrzestnego (którym był mój ojciec) rozpocząć naukę w naszej kolejowej szkole. Ja miałem dopiero pięć lat, więc uczyłem się razem z nią niejako per procura. Następnego roku już sam poszedłem do szko-

tralny i Miasto

ły i choć miałem tylko sześć lat zostałem przyjęty, bo umiałem czytać i pisać. Była to zwyczajna szkoła powszechna, nazywała się kolejowa, ponieważ służyła dzieciom kolejarzy i zostawała pod kolejową opieką. Czy mam jeszcze dodawać, że zbudowano ją na kolejowej ziemi z widokiem na parowozownię?

Raczej biedna i nieefektowna wewnątrz, także na zewnątrz nie prezentowała się zachęcająco: z carskiej, mdłej cegły, przysadzista jak przekupa podczas odpustu przed kościołem, pozierała ciężkimi oknami po bezbarwnym krajobrazie, mając z jednej strony straż pożarną, z drugiej parterowe domy kolejowe w szarych topolach. Ale to była nasza szkoła, wspólna, choć koedukacyjna jedynie na podwórzu, podczas przerw, gdy nasze mundurkowe fartuszki z białymi kołnierzykami mieszały się we wrzasku głośniejszym niż łoskot towarowych wagonów ze stacji rozrządowej; była po prostu piękna.

I piękna była nasza wychowawczyni, panna Niemcynowiczówna, nasza pani, zawsze schludna i pachnąca, którą odprowadzałem czasem do jej domu na Mickiewicza, pomagając w dźwiganiu teczki tub zeszytów z klasówkami. Przeżywałem przy tym katusze zdrady, bo oto zafascynowany jej szkolną elegancją, słownictwem, poprawnością ruchów i delikatnością rąk, dopuszczałem się marzeń, że staje się moją mamą. Stanowiła zjawisko niezwykłe w naszym estetycznym krajobrazie, choć ze swoim ostrym nosem była brzydsza od mojej mamy. (Potem, w czasie wojny, widząc, jak mama się miota i haruje, jak odziera z urody swoją młodość byle utrzymać jakoś dom, przysięgałem sobie, że jak tylko to wszystko się skończy, a ja urosnę, zabiorę mamę na wielki bal – mama będzie miała nowoczesne uczesanie, włoży wspaniałą suknię, biżuterię, pantofle na wysokim obcasie i zatańczymy walca na dużej, lśniącej od świateł i kryształów sali, w tłumie ludzi szczęśliwych jak my...).



Kościół w Wołkowysku Centralnym. Rys. Witolda Karpyzy

Kilka razy dziennie pociąg na trasie Wołkowysk Centralny – Wołkowysk Miasto zatrzymywał się na miniprzystanku na wysokości szkoły. A jeśli się nie zatrzymywał, to i tak co odważniejsi chłopcy wyskakiwali w biegu z tego dwuwagonowego, zdezelowanego składu, ciągnionego przez rachityczną lokomotywkę manewrową ze skróconym tendrem i wydłużonym kominem. Nazywaliśmy ją «czortopchajką», określeniem najwyraźniej przeniesionym z początków kolejnictwa na tym terenie, gdy podejrzewano, że w boguducha winnych brzuchach parowozów diabeł pali.

Połączenie Centralnego z Miastem zawsze było pewnym problemem logistycznym i praktycznym, kolejowym i nie tylko. Zwłaszcza dla tych, którzy mieszkali w naszej, siehieniowskiej części osiedla, czyli najdalej od miasta, bo jednak te trzy kilometry lub nawet cztery z krańca w kraniec dla dzieciaków i osób starszych były już pewną odległością (czasem z obciążeniem), trudem do pokonania. Potem wspomógł nas autobus, jaki w końcu lat trzydziestych ożywił współczesnym hurkotem wyłożoną okrągłym kamieniem ulicę Szosową. Wszystko jednak zbiegało się na pętlowym, ze skwerkiem podjeździe do stacji, gdzie parkowały nawet dorożki, przy których chude konie wiecznie żuły obrok. Polowaliśmy na pasażerów podobnie jak żydowscy dorożkarze, bo dorożka w ruchu to okazja do przejechania się z tyłu za budą, za co nieraz obrywało się dorożkarskim batem. Nie sprzyjało to dobrym stosunkom ze środowiskiem żydowskim, a ściślej z Miastem, bo Żydzi tylko tam mieszkali i było ich dużo. Potem dopiero dowie-

działem się, jak bardzo dużo i nie tylko w naszym mieście, wszędzie po miasteczkach kresowych tłoczyli się całymi rodami jako kupcy, rzemieślnicy, rabini... i bezrobotni. Nie wiem czy byli to prawdziwi bezrobotni, bo zajmowali się wszystkim, przyjeżdżali do nas na Siehieniowszczyznę furkami z tanimi materiałami, z garnkami, miskami, talerzami, skupując ze swej strony starą odzież, szmaty. Mieli w Mieście swój cheder, nie widziałem ich w naszej szkole.

Ale szkół w Wołkowyskach było więcej. Była druga powszechna na końcu miasta, była druga średnia (gimnazjum) Macierzy Szkolnej o czym już wspominałem i była jeszcze niejako podwójna, pedagogiczno-powszechna, czyli seminarium nauczycielskie na Woli z ćwiczeniówką. Także z tego powodu nauczycieli mieliśmy raczej dobrych, choć najlepszych dostarczała Świsłocz, owo historyczne seminarium Tyszkiewiczów, o którym głośno było na całym Śródniemeniu. Moi wujowie właśnie tam się uczyli, mój ojciec też skończył tę szkołę «za pierwszych Niemców», wychodząc z niej ze zniekształconym nazwiskiem (to nieszczęsne «t» w końcówce!).

Kolejna wojna i kolejne zamieszanie. Potrzeba szkoły pozostała jednak równie silna, jak potrzeba życia. Początkowo można się było łudzić, że dzieciarnia nie odczuje skutków zawieruchy tak dotkliwie jak dorośli, pozostając niejako na swoim dziecięcym miejscu. Rosjanie, którzy weszli do Wołkowyska już 18 września wieczorem, natychmiast wprowadzili swój radziecki ład, ale wkrótce potem pozwolili otworzyć naszą polską szkołę. Nowy system szkolny cofnął nas wszystkich o jedną klasę, więc po raz drugi znalazłem się w trzeciej; reorganizacja zresztą poszła dalej, trafiłem do szkoły rosyjskiej, którą jako dziesięciolatkę, umieszczono w gmachu dawnego gimnazjum państwowego w Mieście. Przez jakiś czas czułem się nawet dumny, że oto ja, szczeniak, paraduję po salach sławnej uczelni na wzgórzu, dokąd wcześniej nie mógł się dostać mój starszy brat. Jednak trudności z językiem i nowym środowiskiem (dzieci rodziców przysłanych z głębi Rosji), a także kłopoty z docieraniem do szkoły, psuły mi smak tej podniecającej przygody, toteż na kolejny rok rodzice przenieśli mnie do szkoły o wiele bliżej położonej, na Borkach, za to białoruskiej. Jedyny nauczyciel, z którym mogłem porozumieć się po polsku uczył niemieckiego, był pochodzenia żydowskiego i nazywał się Cukier. Byłem na krok od przekroczenia jakiejś nieodwracalnej granicy. Bardzo chciałem pojechać latem na pionierski obóz do Jezior koło Druskiennik, ale mama nagle się przestraszyła: jakby przeczuła, że stamtąd wraz z wybuchem wiszącej w powietrzu kolejnej wojny, już się nie wróci do domu. Nie puściła mnie. A ci co pojechali na ten atrakcyjny, wakacyjny obóz, rzeczywiście nie wrócili (lub wrócili – niektórzy – po kilku latach), ewakuowani wówczas do domów dziecka na dalekiej Syberii. Ja zamiast tego u dziadków pod Białowieską Puszczą zaczynałem pisać swoją pierwszą powieść.



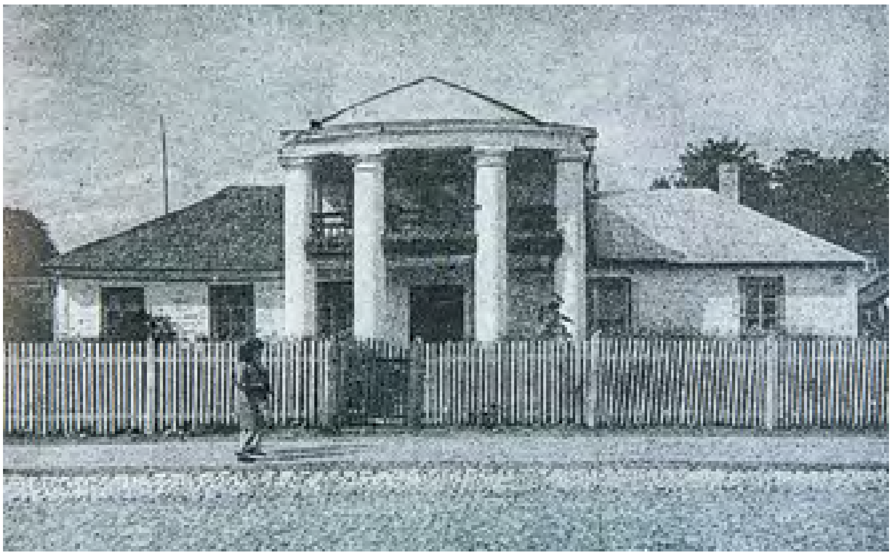
GIMNAZJUM IM. STEFANA BATOREGO NA RYSUNKU W. KARPYZY

Gdy wraz z niemiecką okupacją zamknięto szkoły tu i ówdzie organizowano tajne komplety, więc i mnie się udało jeszcze przez rok trochę się pouczyć, chodząc na lekcje do młodej p. Sielickiej, starszej siostry mego kolegi Ignasia. Być może inni utajniali się nadal, ale zaostrzający się terror najwyraźniej gasił te ogniska oświaty rozsypane po prywatnych domach. Ojciec wciąż pracował na kolei, ale nie wystarczało to już do utrzymania domu: «za sowietów» na kolei dorabiała też mama, teraz przyszedł czas na jej dorastających synów, tym bardziej, że starszemu groziły już roboty przymusowe, zwłaszcza w Prusach Wschodnich, do których administracyjnie zostaliśmy jakoś podłączeni. I jego więc ojciec pośpiesznie ściągnął na kolej, mnie na jakiś czas pozostawiając jeszcze wolną rękę. Gdy przekroczyłem trzynasty rok życia, sam znalazłem sobie zarobkowe zajęcie, zatrudniając się podobnie jak wielu moich rówieśników jako tragarz bagażowy. Nazbyt ciężkie jak na nasze ramiona były to bagaże, toteż dość szybko zaczęliśmy korzystać z pomocy coraz wymyśleniejszych wózków. A to z kolei spowodo-

wało konieczność naszej rejestracji i zgody władz wojskowych, pracowaliśmy bowiem dla wojska. Powstały wtedy u nas w Wołkowysku dwa duże obozy przeładunkowe, oba na Centralnym, w pobliżu tego węzła kolejowego, który stał się szybko jakby graniczną stacją pomiędzy Rzeszą a frontowymi terenami Wschodu. Tu odbywała się przesiadka tych tysięcy żołnierzy, jadących z ojczyzny na front i odwrotnie, z frontu do ojczyzny na urlop. I tak się z niemiecka nazywały te obozy: Heimat-Front i Front-Heimat. Rozmieszczone w podobnych barakach noclegowych były podobne do siebie, ale i w pewnych szczegółach różne. I to te różnice dostarczały mi nowej wiedzy z wielu przedmiotów życia. W obozie Front-Heimat, rozlokowanym w parku dworskim w Pietraszowcach, żołnierzy udających się na urlop witały z megafonów pogodne marsze wojskowe, a potem łaźnie, odwszalnie i paczki z atrakcyjną żywnością. Jak zgrzebłem oczyszczano szaro-zieloną militarną masę z brudów i gwałtów frontu, zamieniając złe, wystraszone zwierzęta w synów i mężów rodzin w dalekich Berlinach, Hamburgach, Studgardach. Przywracano im uśmiech na młodych twarzach, resztki życzliwości w sercach, otwierano szufladki zapomnianej kultury, ładowano ich do czystych wagonów osobowych. W obozie przeciwnym, Heimat-Front, który rozsiadł się niezbyt fortunnie na mokrych polach między naszym osiedlem a ulicą Szosową, żołnierze ponownie wszystko to tracili, powracało przygnębienie i lęk. Potrafili nie zapłacić za naszą tragarską pracę («tragen na wagen, walizka na plecy»), albo wciskać nam swoje domowe, pleśniejące już kanapki. Ale wszędzie są ludzie i ludziska, więc od czasu do czasu trafiały się nam i czekolady, a nawet pomarańcze. Bywały święta i w naszym domu ■



Ul. Kolejowa w Wołkowysku, dobrze znana Autorowi wspomnień



Domek Napoleona w Wołkowysku



Widok centrum miasta po okupacji niemieckiej

Mój ojciec był wśród pierwszych ofiar II wojny światowej w Grodnie

Nazywam się Pelagia Oleszkiewicz, z domu Szupicka. Urodziłam się 1 lipca 1932 r. w Warszawie, gdzie mieszkałam przez pierwsze cztery lata swego życia. Potem moi rodzice przeprowadzili się do Grodna: ojciec chciał być bliżej swojej rodziny.

Dla mnie szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo zakończyło się 1 września 1939 roku, gdy rozpoczęła się II wojna światowa. Sowiecka okupacja następnie pogłębiła dramat rodziny.

Rodzina mojej mamy pochodziła z Warszawy. Ojciec, Wacław Szupicki, mając 12 lat, udał się do polskiej stolicy, by zdobyć dobry zawód, uczył się tam na szewca, ładnie też rysował i bardzo lubił czytać książki. Znał sześć języków, w tym łacinę, której nauczył się u księdza, gdyż rozważał wstąpienie do seminarium duchownego. Miał opinię człowieka oczytanego. Pamiętam go z książką w ręku: gdy tylko nadarzała się wolna chwila, zawsze czytał.

W Warszawie udało mu się zdobyć posadę listonosza w więzieniu i cały czas tam pracował. Potem poznał moją mamę Jadwigę, z domu Wrzesień, ożenił się z nią. Miał wtedy 30 lat, mama zaś - 18. Do czterech lat wychowywałam się w Warszawie, przy mamie i babci. Ojciec w 1936 r. poprosił o przeniesienie go na służbę do Grodna. Chciał w Grodnie wybudować dom, być może liczył na pomoc jednego ze swoich wujków, który był właścicielem cegielni w okolicach Grodna. Zdążył wybudować tylko tymczasowy domek, ażeby rodzina mogła w nim zamieszkać i nie trzeba było wynajmować mieszkania.



Ojciec Autorki wspomnień Wacław Szupicki. Fot. - własność P. Oleszkiewicz

1 września 1939 roku ojciec jak zwykle poszedł na służbę. Gdzieś o godzinie 10. sąsiadka powiedziała mamie, że mój tata zginął. Mama była z małym półrocznym braciszkiem na rękach i nie mogła pójść do więzienia. Poszłam razem z naszą sąsiadką. Gdy przyszłyśmy do więzienia, skierowano nas do kaplicy więziennej, w której stało pięć grobów. Podczas bombardowania miasta przez Niemców zginęło czterech strażników, w tym mój ojciec, oraz jeden więzień.

Stałam i w przerażeniu patrzyłam na te groby, sąsiadka uchyliła białą tkaninę, którą było przykryte ciało ojca. Zobaczyłam, że był uszkodzony mundur ojca, na poduszeczce była krew, miałam wrażenie, że ona nadal się sączy, zobaczyłam plecy ojca były czarne – jakby spalone.

Niemcy zrzucili pięć bomb na Grodno, trzy rzucono na most i lekko go uszkodzono, czwartą na kościół Farny, obecną bazylikę katedralną, piąta - od której zginął mój ojciec - trafiła na dziedziniec więzienia. Jeszcze było widać miejsce, gdzie spadła bomba, założono je deskami, po których przeszłyśmy do kaplicy. Mój ojciec był

wśród pierwszych ofiar II wojny światowej w Grodnie. W jego kieszeni znaleziono zegarek, który się zatrzymał o godz. 07.55. Jeżeliby bombowiec przyleciał o 5 minut później, to ojciec wyszedłby już na pocztę i żył.

W następnych dniach też były bombardowania miasta, ucierpiały dzielnice żydowskie. Przez to pogrzeb ojca odbył się w nocy, nikt z nas nie był obecny na nim. Ojca pochowano na Cmentarzu Farnym. Później obok pochowano moją mamę, a kilka miesięcy temu tam spoczął mój brat.

Po przyjściu sowieckich okupantów, mama spaliła mundur ojca i czapkę, jego odznaki oraz dokumenty w piecu, bo bała się, że nas jako rodzinę pracownika polskiego więziennictwa, mogą wywieźć na Sybir.

Nasz dom znajdował się przy ulicy Rajgrodzkiej, obecnej ul. Gogola, stał ostatni na tej ulicy, za domem już był koniec miasta i ciągnęło się pole aż do Augustówka. Gdy zginął ojciec, to w rodzinie zapanował obraz nędzy i rozpaczy, mama nie pracowała, była wojna. Na trzeci dzień po tragedii mama otrzymała odszkodowanie za ojca, ale była wojna i już nic za te pieniądze nie można było kupić.

Potem już przyszli Sowieci i wszyscy żyliśmy w ciągłym strachu. Jeszcze za życia ojciec mówił mamie, że na wypadek wojny trzeba wyjechać do rodziny do Odelska, tam nie ma kolei, przemysłu i można przeczekać wojnę. Ojciec prosił o to brata.

Pamiętam, siedzieliśmy w domu, mama spakowała rzeczy na wypadek wywózki, ale nie mieliśmy żadnego zapasu jedzenia i przetrwać długą drogę nam byłoby trudno. Zapamiętałam taki obrazek: siedzimy wszyscy obok siebie, mama z braciszkiem i ja, jest noc, przez okno sączy się światło księżycowe i oświeca spakowane rzeczy i w tej samej chwili wchodzi do domu mężczyzna. To był brat ojca, który zabrał nas do Odelska. Gdy NKWD-iści przyszli po nas, już byliśmy w Odelsku.



Ojciec na weselu u przyjaciela. Stoi pierwszy z lewej. Fot. - własność P. Oleszkiewicz



Mama Autorki Jadwiga Szupicka w okresie powojennym. Fot. - własność Autorki wspomnień



PELAGIA OLESZKIEWICZ. ROK 1962

Wróciliśmy do Grodna po przeszło roku. Mama poszła pracować do fabryki tytoniowej, braciszka oddano do żłobka, a mnie do ochronki. Wkrótce potem przyszli Niemcy. Przy Niemcach też zostawałam w ochronce, ale wkrótce Niemcy zrobili tam hotel (pałac nad Horodniczanką). Za Niemców mama otrzymywała mizerną pensję za pracę w fabryce, ale wynosiła w kieszeni tytoń i z niego się utrzymywaliśmy. To było niebezpieczne, mogła być za to rozstrzelana cała rodzina, ale mama nie miała innego wyjścia.

W domu było zimno, podczas deszczu przeciekał strych, żyliśmy przecież w prowizorce. W 1941 r. były straszne mrozy, nawet woda zamarzała w domu. Po wojnie pasłam krowy u gospodarzy w Adamowiczach i Mickiewiczach. Gdy było ciepło, jesienią i wiosną, przez dwa lata chodziłam do polskiej szkoły na ul. Północnej, a potem przez dwa lata do rosyjskiej. W zimie nie chodziłam, bo nie miałam butów. Mając 15 lat, poszłam do szkoły zawodowej fabryki obuwia, otrzymałam buty, sukienkę, mieliśmy zapewnione posiłki - dlatego tam poszłam. Po sześciu miesiącach nauki rozpoczęłam pracę w fabryce obuwia, trzeba było odpracować dwa lata, wydawało się długo. Praca w fabryce na taśmociągu była nieciekawa, ale przepracowałam tam… aż 42 lata.

Chodziłam z przyjaciółkami na zabawy, w naszym towarzystwie były bardzo ładne dziewczyny, chłopcy zaniemeńscy byli z nas dumni, ale jednocześnie zazdrośni o nas. Gdy po zabawie albo po prywatce ktoś z chłopców z centrum miasta odprowadzał nas do domu, miał prawo towarzyszyć nam tylko do mostu, dalej był teren chłopców zaniemeńskich. Pewnego razu chłopak odprowadził mnie do domu, z powrotem musiał płynąć przez Niemen, trzymając ubranie w jednym ręku.

W zimie chodziliśmy na tańce do domu oficerów, tam były ładne podłogi, na których lekko się tańczyło, wokół były lustra. Chłopak przez salę szedł prosić dziewczynę do tańca z ukłonem, potem odprowadzał na miejsce, dziękował, całował w rękę. Ale w 1952 r. naszych wszystkich chłopców zabrano do sowieckiego wojska i rozesłano ich po całym Związku Sowieckim, a tu przyjechało dużo Rosjan. Na tańcach oni zachowywali się po chamsku. Takie zachowanie było nie do przyjęcia, przestałyśmy chodzić na potańcówki, a życie towarzyskie przeniosło się do domów prywatnych.

Potem wyszłam za mąż, urodziłam dwójkę dzieci, syna i córkę, mam wnuków i prawnuków. Życie mnie nie rozpieszczało, trzeba było pokonać dużo problemów w życiu prywatnym i patrzyć jak niszczono w czasach sowieckich to, co było dla nas, Polaków, ważne. Pamiętam, jakim ogromnym wstrząsem dla ludzi było zniszczenie Fary Witoldowej. Gdy szłam do pracy, fabryka wtedy była przy ul. Piłsudskiego (Lenina), to oglądałam dziwne straszne miejsce – widok bez świątyni był przerażający.

Jeszcze bardziej ludzi byli przerażeni, gdy urzędnicy przyszli z dokumentami, że mają zburzyć kościół farny, obecną katedrę. Władze miały poszerzyć ulicę i kościół w tym przeszkadzał. Wtedy wierni zamknęli kościół, wszystkie drzwi i przez ponad miesiąc ludzi na kolanach modlili się na schodkach świątyni z różańcami w ręku. Przez całą dobę, w dzień i w nocy. Władze odstąpiły od swego zamysłu, ale nałożyły na kościół ogromne podatki. Przez prawie 30 lat nie było w nim księdza…

Było dużo radości, gdy zaczęły się odradzać świątynie, życie religijne, powstało polskie stowarzyszenie. Od samego początku, od 1988 r., jestem w Związku Polaków, legitymację wręczał dla mnie pierwszy prezes ZPB Tadeusz Gawin.

NOTOWAŁA
IRENA WALUŚ

IRENA WALUŚ



WYSTĘP ZESPOŁU «RADUŃSKIE SŁOWIKI» NA SCENIE AMFITEATRU W MRĄGOWIE

Zostawiamy tu swoje serca

IRENA WALUŚ

Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie w tym roku odbył się po raz 23. Honorowy patronat nad nim objął prezydent RP Andrzej Duda. W dn. 4-6 sierpnia miasto mazurskie nad jeziorem Czos ponownie stało się stolicą kresowiaków. Koncerty zespołów z Białorusi, Litwy i Ukrainy, koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos, kiermasz sztuki ludowej, wystawy, spotkania poetyckie to stałe punkty programu festiwalu.

Organizatorzy festiwalu to urząd miejski, Centrum Kultury i Turystyki oraz Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. W bogatej ofercie wydarzeń kulturalnych miasta Festiwal Kultury Kresowej zajmuje ważne miejsce. «Ten festiwal wymaga innej wrażliwości, potrzebuje entuzjazmu, wyrasta z naszych głębokich potrzeb» – mówiła podczas konferencji prasowej burmistrz Mrągowa, Otolia Siemieniec.

Twórcy z Białorusi, Litwy i Ukrainy chętnie przyjeżdżają do Mrągowa, dla nich udział w festiwalu jest nobilitacją i w pewnym sensie także podziękowaniem za pracę na rzecz pielęgnowania kultury polskiej w swoich krajach. Atmosfera festiwalu jest wspaniała, miasto w tym czasie żyje wydarzeniami festiwalowymi, to święto także dla uczestników.

Wieczornica z Barbarą Wachowicz

Odbyła się pierwszego dnia festiwalu, na którą przybyli nie tylko kresowiacy, również miejscowi harcerze. Było widać, że pani Barbara ma w Mrągowie i okolicy wierne grono miłośników swojej twórczości.

«Pisarka losu polskiego» swoje książki, wystawy, spektakle poświęca wielkim Polakom, patriotom. Tak był i tym razem. Swoją opowieść «Łączmy serca» poświęciła dwóm wielkim Polakom: Naczelnikom Tadeuszowi Kościuszce i Józefowi Piłsudskiemu. «Dano mi wszystko – powiedział w 1923 r. Marszałek. – Dla honoru i zaszczytu dano mi miano, które u nas dziecko, gdy wymawiać słowa polskie zaczyna, wspomina je z czcią – dano mi nazwisko «Naczelnika», imię, które łzy wyciska, imię człowieka, który żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki!».

Opowieść była bardzo wzruszająca, pani Barbara ma ogromną wiedzę na temat swoich bohaterów, wiele faktów zbadała sama i co ważne – potrafi w sposób bardzo emocjonalny przekazać je czytelnikom i publiczności, a to na długo pozostanie w pamięci. Jak chociażby o mieście Kosciusko w USA, dokąd pisarka dotarła, żeby się upewnić, czy znają Amerykanie swego bohatera. Znają, są dumni z niego, tam nawet w książkach telefonicznych jest zamieszczony życiorys Tadeusza Kościuszki.

Wspaniały spektakl Barbary Wachowicz zakończyły pieśni Pierwszej Kadrowej, które śpiewała na stojąco cała sala. Wiele osób po przedstawieniu chciało osobiście złożyć podziękowania dla Barbary Wachowicz za wzruszenia, jakich



IRENA WALUŚ

BARBARA WACHOWICZ PODPISUJE SWOJE KSIĄŻKI



IRENA WALUŚ

PODCZAS SPOTKANIA POETÓW. WIERSZE CZYTA SONIA PAJGERT

dostarczyło przedstawienie i za jej nieustającą działalność patriotyczną.

Przy stoliku z książkami pisarki ustawiła się kolejka – Autorka podpisywała swoją najnowszą książkę «Tadeusz Kościuszko w Ojczyźnie, Ameryce, Szwajcarii», składając piękne dedykacje, jak również pięknie napisane fioletowym - ulubionym - kolorem pisarki. Również następnego dnia pani Barbara podpisywała swoje książki.

Spotkania poetyckie

Na festiwal do Mrągowa przyjeżdżają poeci z Białorusi, Litwy i Ukrainy, piszący w języku ojczystym. Pierwsze spotkanie tradycyjnie odbywa się w Centrum Kultury i Turystyki, podczas którego odbywa się prezentacja twórczości poetów. Już po raz drugi ukazał tomik poezji kresowej, to dla nich największy prezent, bo nie wszyscy mają w swoim dorobku wiersze, wydane drukiem.

Hanna Szymborska, opiekunka grupy poetów na festiwalu, będąca również poetką, powiedziała, że kresowi poeci tworzą z potrzeby serca w języku przodków: «To słowo pisane jest szczególnie ważne, świadczy o znajomości polskiej kultury, polskiego języka, trwaniu w polskości».

W tym roku w spotkaniu poetów uczestniczyli m.in. trzy młode obiecujące poetki. Wśród nich Sonia Pajgert z Odessy, o której Hanna Szymborska powiedziała, że jej wiersze z nutą nostalgii i autorefleksji czyta się z zachwytem i z zastanowieniem. Sonia pisze także teksty do piosenek, które sama wykonuje.

Z Litwy do Mrągowa przyjechały Dominika Olicka i Krystyna Uženaitė, przedstawicielki Nowej Awangardy Wileńskiej przy Republikańskim Stowarzyszeniu Literatów Polskich. Wiersze młodych poetek spotkały się z uznaniem miłośników poezji, zgromadzonych na spotkaniu. Ich poetyckie spojrzenie na świat mimo młodego wieku jest bardzo dojrzałe. Dominika, studentka indologii Uniwersytetu Wileńskiego, pisze wiersze o bardzo głębokiej treści, zastanawia się w nich nad sensem życiem. Krystyna, absolwentka polonistyki na Litewskim Uniwersytecie Edukologicznym, jest autorką strof poetyckich o tematyce filozoficzno-refleksyjnej.

Przedstawicielka starszego pokolenia środowiska poetyckiego ze Lwowa, Stanisława Nowosad, do Mrągowa przyjechała po raz pierwszy. Jej wiersze są pełne miłości do kochanego Lwowa, patriotyczne, czuć w nich nostalgię do Polski.

– Spotkania poetów integrują to środowisko ludzi wrażliwych, cementują, wyodrębniają elitę. Ich twórczość świadczy o naszym bogactwie – powiedział Tadeusz Samborski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, obecny na festiwalu od pierwszej edycji.

Strofy poetów zabrzmiały podczas «Spotkania z Muzyką i Poezją» przed pomnikiem Jana Pawła II. Występ tria Hanek z Litwy z piosenkami liryczno-patriotycznymi nadał spotkaniu jeszcze bardziej wzniosłego charakteru. Jeszcze raz publicznie poeci wystąpili podczas Mszy św. w intencji kresowiaków.

Trzeba z satysfakcją przyznać, że



Tańczą uczestnicy zespołu «Słoneczko» z Borysewa



Śpiewa zespół «Polska Nuta» z Odessy

poezję w Mrągowie lubią. Wiersze pisze też burmistrz miasta. Hanna Szymborska, która prowadzi dla młodzieży Salonik Literacki wydała kolejny tomik, tym razem antologię poezji zat. «Złapane słowa».

Koncerty

To najważniejsza część festiwalu. W tym roku pogoda dopisała. Występy zespołów i kapel odbywają się przez trzy dni na scenie miejskiego amfiteatru, gdzie artyści kresowi mają okazję zaprezentować cały program. Natomiast podczas koncertu galowego wykonują tylko dwie piosenki albo dwa tańce. Koncert galowy odbywa się w amfiteatrze nad jeziorem Czos, drugi co do wielkości w Polsce. W tym roku dynamicznie poprowadzili go prezenterka TVP Marzena Rogalska i Wiktor Szałkiewicz – aktor, bard i poeta z Grodna. Koncert galowy był transmitowany na antenie drugiego programu TVP.

Zainaugurował koncert galowy występ zespołu «Wilia» z Wilna. To zespół z bogatą 62-letnią historią, są profesjonalistami w każdym szczególe, chociaż jest to zespół amatorski.

Zespoły z Białorusi zaprezentowały się bardzo dobrze. Po raz pierwszy w Mrągowie wystąpił taneczny zespół «Słoneczko», działający przy Domu Polskim w Borysewie. Każdy taniec tego zespołu to na prawdę niezapomniane barwne widowisko. A jakie fantastyczne stroje! Tańczą w nim dzieci i młodzież w wieku 10-20 lat. Zespół z powodzeniem występował we Włoszech, Czechach, Bułgarii, Słowacji. W tym roku była mocna reprezentacja z Borysewa, wystąpiły na festiwalu jeszcze dwa zespoły, to «Trajeccy Muzykańci» i «Wszystko w porządku» – triumfator tegorocznych «Malw».

Z młodzieńczą energią wystąpił Folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca «Raduńskie Słowiki» z Radunia, w którym śpiewają i tańczą dzieci i młodzież w szkolnym wieku. W ub.r. zespół obchodził 25-lecie działalności.

Solistka Olga Guczek z kapeli «Jednym Głosem» z Mińska potrafiła porwać publiczność. Śpiewają w nowoczesnej aranżacji polskie piosenki ludowe oraz estradowe.

Wiele radości widzom sprawił

występ zespołu «Polska Nuta» z Odessy. Jak wszyscy mieszkańcy tego miasta mają duże poczucie humoru, są weseli, pełni energii, na pewno temu sprzyja słońce i Morze Czarne. W tym pięknym mieście na Ukrainie mieszka obecnie 10 tysięcy Polaków.

Na finał koncertu na scenę wyszli wszyscy artyści, to około 300 osób, żeby tradycyjnie zaśpiewać «Sokoły» razem z publicznością.

Wystawy

W galerii Centrum Kultury i Turystyki można było oglądać wystawę, poświęconą Józefowi Piłsudskiemu, z okazji 150. rocznicy jego urodzin. Wystawę ze swoich zbiorów przygotował Ryszard Bitowt. Znany kolekcjoner ma w swoich zbiorach 10 tys. eksponatów i dokumentów. Miał wystawy numizmatyczne w Królewcu, Wilnie. Pan Ryszard pochodzi z Wileńszczyzny. Był wśród założycieli Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, oddziału w Mrągowie. Żałował, że zabrakło miejsca na wyeksponowanie pamiątek, związanych z pobytem Piłsudskiego w Pikieliszkach na Wileńszczyźnie, a gdzie przed wojną pracowali rodzice pana Ryszarda.

Do Mrągowa przyjeżdżają malarze na tygodniowy plener, w czasie festiwalu zaś odbyła się wystawa poplenerowa. W plenerze uczestniczyła dwójka malarzy z Grodna: Walentyna Szoba i Aleksander Bołdakow z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB.

Walentyna powiedziała, że szukała tu inspiracji dla swojej twórczości. Dla niej inspiracją jest np. stara architektura. Stworzyła prace na wystawę poplenerową, ale obrazy z tutejszych inspiracji powstaną później: po przyjeździe i przemyśleniach.

– Przyjeżdżamy do Mrągowa, żeby zostawić tu swoje serca – powiedziała jedna z uczestniczek festiwalu. Też podpisuję się pod tymi słowami ■



Irena Waluś

Tomasz Wasilewski (pierwszy z prawej) prowadzi wycieczkę w muzeum

Ludzie z Mrągowa

Miasto tworzą ludzie, którzy są jego twarzą. Cieszymy się, iż nasza znajomość z Mrągowem zaczęła się właśnie od kontaktu z ciekawymi osobami miasta.

Pierwszą osobą, która wywarła na nas wrażenie, była Aniela Dobielska, od początku związana z Festiwalem Kultury Kresowej, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, oddziału w Mrągowie. Jest oddana swej pracy społecznej, troszczy się o gości festiwalowych. Pomimo trudności przy organizacji festiwalu, pani prezes wciąż pała entuzjazmem.

Kolejną inspirującą osobą był przewodnik Robert Wróbel, który pomógł nam lepiej poznać miasto. Poprowadził nas ścieżkami Mrągowa, opowiadając o jego zamierzchłej przeszłości i teraźniejszości. Doskonała znajomość historii napełniła nas energią i ochotą do dalszych odkryć i podróży.

W mrągowskim muzeum spotkaliśmy Tomasza Wasilewskiego. Jest pracownikiem administracji, lecz jak sam powiedział, prowadzenie wycieczek w muzeum jest jedną z jego pasji, tam samo jak rekonstrukcja bitw średniowiecznych. Oprowadził nas po muzeum, urozmaicając historyczne fakty licznymi intrygującymi anegdotkami.

Z promiennym uśmiechem przywitała nas także Magdalena Markiewicz w Ogrodach Pokazowych i Motylarni, które prowadzi razem z całą rodziną: mężem, córką, synem oraz mamą, pochodzącą z terenów obecnej Białorusi. Magdalena stworzyła nie tylko oazę piękna i spokoju, lecz także miejsce edukacji dla dzieci, u których stara się zasiać miłość do przyrody. Oprócz tego pisze książki, tworzy rękodzieło i ma ogromne plany na przyszłość.

Zachwycił nas także występ Mariusza i Grażyny Garnowskich, odbywający się na tarasie jednego z hoteli, położonych nad jeziorem Czos. Wokalista słynie ze spiewania piosenek żeglarskich, wykonuje własne pieśni i jest znanym działaczem społecznym. Współpracuje również ze studiem wokalnym zespołu «Sukces», który co roku jest uczestnikiem Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Koncert, urozmaicony wspólnym śpiewem, wzbudził w nas same pozytywne emocje. Teraz możemy śmiało stwierdzić, iż zaśpiewana przez niego piosenka idealnie odzwierciedla nasze odczucia. A to wszystko dzięki ludziom, których poznaliśmy i których jednoczy uśmiech, pozytywna energia, talent oraz miłość – I love Mazury!

Natalia KRYWASZEJEWA, Mińsk
Brygida MACEL, Wilno

Archiwum Pełne Pamięci

Projekt pod tą nazwą uruchomiło Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Jest on częścią szerszej kampanii, mającej na celu uświadomienie osobom, posiadającym w prywatnych zbiorach ciekawe dokumenty, fotografie, wspomnienia i relacje o możliwości ich przekazania do Archiwum IPN.

To również odpowiedź na informacje docierające do Instytutu o często nieodwracalnej utracie unikatowych archiwaliów związanych z przełomowymi wydarzeniami naszej historii. Znajdujące się w prywatnych zbiorach pamiątki rodzinne po śmierci osób opiekujących się nimi zostają zapomniane, a w skrajnych przypadkach wyrzucone na śmietnik.

W ramach projektu «Archiwum Pełne Pamięci» uruchomiono portal internetowy będący platformą informacyjną dla osób chcących przekazać posiadane dokumenty do IPN, do którego odwiedzenia zapraszamy: http://www.archiwumpamieci.pl.

Dołączam do wiadomości nasz apel do Polaków, żyjących na całym świecie, dotyczący rozważenia możliwości przekazania dokumentów do zasobu IPN, a w swej treści zawierający ponadto informację, m.in. o tym, jakie dokumenty przyjmujemy do zasobu, jak je przekazać i jak się z nami skontaktować. Będziemy bardzo wdzięczni za okazane wsparcie w zbieraniu rozrzuconych po całym świecie okruchów historii.

Teresa Gallewicz-Dołowa
Kierownik Sekcji Kształtowania i Ewidencji Zasobu Archiwalnego



Irena Waluś

Barbara Wachowicz w gronie swoich czytelników

Grodno i Bohatyrowicze zawsze w sercu chowam

Bardzo się cieszę, że kochane Grodno było na mojej wieczornicy w Mrągowie. Grodno i Bohatyrowicze zawsze w sercu chowam. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje w Bohatyrowiczach. Przeżyte tam chwile były jednymi z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających w moim życiu. Podobnie jak I Zlot Grodnian i modlitwa przy mogile powstańczej.

Niestety – harcerze polscy z Białorusi przestali się do mnie odzywać. Żałuję!

Dziękujemy Wam za wszystko, co czynicie dla polskości na ziemi Adama Mickiewicza.

Proszę przyjąć moje życzenia najlepsze i wiele serdeczności

Barbara Wachowicz

Portal ogłoszeniowy

Uruchomiliśmy zupełnie nowy, innowacyjny portal ogłoszeniowy, dedykowany dla Polonii, Polaków pracujących czy też przebywających za granicami kraju. Korzystanie ze strony jest w pełni bezpłatne, dotyczy to zarówno dodawania jak i przeglądania ogłoszeń oraz dodawania firm do katalogu.

Reklamuj swoją firmę i usługi za darmo, a co ważniejsze skutecznie. Dodatkowo intuicyjna obsługa dodawania i zarządzania ogłoszeniami zachęca do pracy z serwisem. Wybierz swój kraj i dodaj ogłoszenie w jednej z setek kategorii tematycznych. Pełnowartościowe ogłoszenia ze zdjęciami bez zbędnych reklam.

Adres: ogloszeniapolonii.com
FB: facebook.com/ogloszeniapolonii

W przypadku pytań czy też sugestii zachęcamy do kontaktu.

Instytut Internetu Sp. z o. o.

Kilka uwag

W artykule pt. «Mocne trunki na ziemi grodzieńskiej w XVI--XIX ww.» (Magazyn Polski 08/2017) Autor popełnił błąd. Napisał, że «wielki książę litewski» nadał przywilej dla Wołkowyska w 1507 roku. Oryginał tego przywileju się nie zachował. Tekst został przepisany 22 lutego 1507 roku, gdy Zygmunt Stary na prośbę wójta, burmistrzów i rajców, potwierdził nadane przez KRÓLA POLSKIEGO i wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka przywilej na prawo magdeburskie. Aleksander Jagiellończyk był KRÓLEM POLSKI i wielki księciem w latach 1501-1506. Zatem wydał przywilej między tymi latami.

I jeszcze – Arabowie wydestylowali wódkę z wina w VII wieku, czerpiąc z Arystotelesa, który pisał o takiej teoretycznej możliwości.

G.R.

W odpowiedzi na uwagi

Myślę, że w odniesieniu do przywilejów, dawanych przez króla Zygmunta Starego dla miast na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, można używać tytułu «wielki książę litewski», ponieważ te przywileje były przez niego nadawane jako przez wielkiego księcia litewskiego. Wielcy książęta litewscy, już będąc polskimi królami, czasami nawet podkreślali, że Wielkie Księstwo Litewskie to nie jest teren przyniesiony do Polski przez Jagiełłę w «posagu», ale jest to ich «dziedziczna» własność, na którą nie może pretendować nikt, coś tam im odebrać albo wprowadzać jakieś nowe prawo.



Zygmunt Stary

Właśnie na tej podstawie jako władca Zygmunt August przekazał część WKL dla Korony w 1569 r. Nic podobnego nie mógłby zrobić w stosunku do Korony Polskiej. W każdym bądź razie można było też napisać, że Zygmunt Stary nadał przywilej jako król polski i wielki książę litewski. W tym kontekście pisałem tylko o konkretnym dokumencie i cała ta kwestia jest w moim artykule całkiem drugorzędna.

Co się tyczy destylacji spirytusu przez Arabów, to jest kwestia sporna. Niektórzy badacze dopuszczają, że alembik był już znany w III wieku p.n.e. Przypuszczam jednak, że był to wiek IX lub X, chociażby dlatego, że destylacja była dokładnie opisana gdzieś w IX stuleciu.

Z poważaniem
Jan Plebanowicz

Ośrodek KARTA – szkolenie internetowe

To polska organizacja, zajmująca się dokumentowaniem historii Polski i jej bliskiego sąsiedztwa w XX w. oraz polskiej emigracji. Działamy w przekonaniu, że świadomość historyczna ma kluczowe znaczenie dla tożsamości ludzi i społeczeństw. Ośrodek KARTA wyrósł z opozycji antykomunistycznej w 1982 r.

Chcielibyśmy poprosić o pomoc w dotarciu z informacją o bezpłatnym szkoleniu internetowym «Pamięć emigracji» do osób i środowisk, które opiekują się materiałami historycznymi poza granicami Polski. Będziemy wdzięczni za udostępnienie informacji o szkoleniu na Państwa stronach internetowych i na facebooku.

Chcemy pomóc w sprofesjonalizowaniu dotychczasowych działań i stworzeniu miejsca, gdzie przeszłość może spotkać się z nowoczesnością. Podzielimy się własnym doświadczeniem w prowadzeniu archiwum oraz opowiemy o sposobach dokumentowania i popularyzacji historii.

W programie szkolenia m.in. opracowywanie fotografii, nagrywanie relacji audio, wykorzystywanie do promocji własnych zbiorów wikipedii, a także bezpłatnych narzędzi: youtube (zamieszczanie filmów), facebook (obsługa profilu społecznościowego), instagram (udostępnianie fotografii w serwisie), twitter (zamieszczanie aktualności), canvas (tworzenie materiałów wizualnych, np. plakatów, ulotek), mailchimp (tworzenie newsletterów), googlemaps (tworzenie map dotyczących wybranych zagadnień).

Więcej informacji: http://tiny.cc/0c8umy

Formularz zgłoszeń: http://tiny.cc/emigracja

Informacja na naszym FB: https://www.facebook.com/OsrodekKARTA/posts/1572740429414627

Joanna Łuba
wicedyrektor ds. archiwów



Irena Waliuś

Delegacja ZPB i Konsulatu Generalnego RP w Grodnie przy pomniku na grobie polskich żołnierzy, poległych w 1920 r. w Mostach Lewych. 13 sierpnia 2017 r.



Irena Waliuś

Cmentarz w Słonimiu, gdzie spoczywają żołnierze polscy wojny polsko-bolszewickiej. 13 sierpnia 2017 r.


Jestem Polakiem.